Nr. 35 | Lwów, niedziela 12 lutego 1933 | Należytość pocztowa opłacona gotówką | Rok XVI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY: We Lwowie miesięcznie . zł 4·50, z dostawą do domu . . . „ 5·—, na prowincji . . . . . . „ 5·—, za granicą . . . . . . „ 8·— | Cena egz. pojedyn. w całej Polsce 20 groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWÓWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Regnum sine iustitia latrocinium magnum

(Państwo bez sprawiedliwości jest wielkiem łotrostwem)

Święty Augustyn: „De civitate Dei"

Dwa sojusze

—o—

W dziedzinie gospodarczej mimo upływu lat czternastu wciąż jeszcze państwa europejskie nie mogą odzyskać równowagi zachwianej przez wojnę. Natomiast w zakresie polityki międzynarodowej rozpoczął się powrót do przedwojennego systemu równowagi europejskiej.

Przedwojenny system Europy polegał na istnieniu dwóch równoważących się wzajem ugrupowań. Po jednej stronie było utworzone przez Bismarcka środkowo-europejskie trójprzymierze, w skład którego wchodziły: Niemcy, Austro- Węgry i Włochy. Przeciwwagę tego trójprzymierza stanowił aljans francusko-rosyjski.

Obecnie w zmienionych warunkach odradza się w zasadniczym zarysie tensam układ sił i sojuszów: z chaosu wyłoniło się konkretne trójprzymierze Niemiec, Węgier i Włoch, a upodobnienie się wewnętrznych ustrojów tych trzech państw na zasadzie wspólnego mianownika faszyzmu (Hitler, Horthy, Mussolini) w niemałym stopniu przyczyniło się do dojrzenia tego trójprzymierza.

Stworzyło to dla Francji konieczność poszukania dla siebie silnego sojusznika na Wschodzie bez oglądania się na różnice ustrojowe. I jak przedwojenna Francja, przyciśnięta przez Bismarcka, mimo swej republikańskiej i demokratycznej formy rządu nie zawahała się zawrzeć aljansu z carską Rosją, tak teraz ta Francja burżuazyjna nie cofa się przed sojuszem z Rosją bolszewicką.

Albowiem dla Francji wobec rosnącego niebezpieczeństwa ze strony nacjonalizmów niemieckiego i włoskiego niezbędny jest na kontynencie Europy sojusznik obliczalny i solidny. Toteż przezwycięża swoją odrazę do bolszewizmu i wyciąga dłoń do Rosji Sowieckiej.

Dojrzenie tego procesu, któremu przeciwstawiały się silne opory wewnętrzne we Francji, musi być poczytywane za niewątpliwy sukces przemyślanej i płodnej polityki zagranicznej p. Becka. Fraternizowanie z faszyzmem, wizyty legjonistów w Rzymie i rewizyty faszystów w Warszawie, jakoteż nastroje sympatji względem hitleryzmu, głoszone otwarcie przez p. Mackiewicza, uświadomiły kierownikom francuskiej polityki zagranicznej i opinji społeczeństwa francuskiego istotny stan rzeczy.

W rezultacie Francja szuka zbliżenia do Rosji. Temsamem Polska wyszła poza labirynt polityki międzynarodowej.

Tak skrystalizowała się „myśl mocarstwowa".

Bez hałasu i bez wstrząsu dokonywa się zmiana, której doniosłość da się należycie ocenić z perspektywy przyszłości.

Tragedja sprawiedliwości w Polsce

Z MOWY SEJMOWEJ POSŁA TRĄMPCZYŃSKIEGO

Podajemy tu obszerny wyciąg z mowy 73-letniego posła Trąmpczyńskiego, wygłoszonej w Sejmie 10 lutego, a niejednokrotnie przerywanej przez posłów Burdę i Sanojcę, którzy w BB służą specjalnie do tego rodzaju karczemnych funkcyj.

Stanowisko sędziowskie we wszystkich innych krajach, a w Polsce w innych czasach uchodziło za najszanowniejszy zawód. Ludzie honoru, przekonani, że są główną podporą państwa, porządku państwowego i w swej działalności podlegają tylko prawu i własnemu sumieniu, wynieśli to stanowisko wysoko ponad zespół innych urzędników. To też wszystkie rozumne rządy, jakie są znane w historji, a także między innemi i absolutystyczne, dbały o to, aby niezależność sędziowska nie była nigdy podawana w wątpliwość. We wszystkich czasach właśnie w stanie sędziowskim zbierały się czyste i silne charaktery. Za Ludwika XIV, którego rządy były szczytem absolutyzmu, minister królewski wyraził pewnego razu pierwszemu prezesowi trybunału, Lamoignon, wdzięczność królewską za wyrok, wydany w myśl życzenia króla i wspominał o służbie, oddanej królowi. Na to Lamoignon dumnie odpowiedział: „Sąd wydaje wyroki, a nie oddaje usługi". Dobrzeby było, żeby w Polsce dziś o tem pamiętano.

Tak samo w Prusach XVIII wieku tak zw. absolutyzm oświecony Fryderyka II w znanej historji o młynarzu w Sans Souci wyraził dumę z faktu, iż w Prusach sądy są niezależne.

NIEZALEŻNOŚĆ SĄDÓW W DAWNEJ POLSCE

A jak było w dawnej Polsce? W t. zw. „Organizacji ministrów" Księstwa Warszawskiego z r. 1807 znajdujemy znamienny przepis: „Wyroki sędziów nawet w sprawach, gdzie my, Król lub naród jest interesowany, są wolne od wszelkiego wpływu i jedynie prawu i sumieniu sędziego podległe mieć chcemy".

Zaś konstytucja Królestwa Polskiego z dnia 27 lutego 1815 mówi: „Przez niepodległość sędziego rozumie się służąca mu wolność oświadczenia swego zdania w sądzeniu, bez ulegania wpływom władzy najwyższej i ministerjalnej". „Wszelkie inne określenia lub tłumaczenia niepodległości sędziego — mówi konstytucja — uznaje się za nadużycie".

Ale od tego czasu dużo się w Polsce zmieniło.

CZYSTKA P. MICHAŁOWSKIEGO

W pomajowej Polsce absolutyzm nieoświecony, który zapanował nie chce cierpieć sądów niezależnych i postanowił wyrzucić sędziów o charakterze nieugiętym, a resztę sędziów nastraszyć i nakłonić do wyrokowania wedle życzenia rządu. (P. *Burda* przerywa). Panie Burda, pan się uspokój. (P. *Burda*: Z powodu?) Bo panu parę słów powiem. (Wesołość).

Czystka, jaką świeżo urządził p. Michałowski w sądownictwie, to nietylko odcinek, ale raczej przypieczętowanie ogólnego systemu rządzenia pomajowego. Namyślałem się nad tem, co ta czystka masowa ma właściwie za cel.

„REORGANIZACJA" SĄDÓW

Dla takiego systemu niezależne sądy, w których rządzeni niewolnicy mogliby znaleźć ochronę, były solą w oku. (Wrzawa). (P. *Sanojca* przerywa), Kiedy pan się odzywa, to dopiero widzę, jaka ciemnota ludu panuje w Polsce).

Ale w drodze stał art. 78, gwarantujący niezależność sędziów w sposób zupełnie jasny. Jednak odszukano w tym artykule furtkę w słowach: „Przepis o nieusuwalności sędziów nie dotyczy wypadku, gdy przeniesienie sędziego na inne miejsce, lub w stan spoczynku jest wywołane — podkreślam to dwukrotnie — zmianą w organizacji sądów, postanowioną w drodze ustawy".

W ostatnich czterech latach już dwukrotnie zabrano się skutkiem tego do reorganizacji sądownictwa. Ale dla każdego uczciwego człowieka sens tych słów jest jasny.

Jeżeli przy reorganizacji sądów wykaże się konieczność zmniejszenia liczby sędziów przy poszczególnych sądach, to zbędni sędziowie mogą być usunięci. Bo stawiam takie pytanie: czy w razie reorganizacji konstytucja daje ministrowi zupełnie wolną rękę w usuwaniu? Przecież usunięcie musi być wywołane tą reorganizacją. Usunięcie może być tylko skutkiem reorganizacji, ale to było zamierzonym celem.

DRWINY Z KONSTYTUCJI

Przecie p. Michałowski oświadczył już dnia 30 września 1931 r. deputacji zrzeszenia sędziów, iż „uważa zawieszenie nieusuwalności sędziów za konieczne, a to w celu wyeliminowania z sądownictwa tych jednostek, które nie stoją na odpowiednim poziomie pod względem etycznym, względnie znajdują się w kontakcie z organizacją przeciwpaństwową, a pozostają w służbie państwowej dzięki względności sądów dyscyplinarnych". Więc p. Michałowski zupełnie niedwuznacznie odkrywa swój zamiar użycia przyszłej reorganizacji sądów jako pretekstu do oczyszczania sądów i żywiołów niemiłych czynnikom rządzącym, a więc do uzupełnienia działalności sądów dyscyplinarnych. I to są wprost drwiny z konstytucji.

DRUGI ODDZIAŁ

Zaczęły się prace przygotowawcze do czystki w sądownictwie. Od kilkunastu miesięcy zapomocą aparatu szpiegowskiego wydziału bezpieczeństwa pracowano nad listą sędziów, niedostatecznie prawomyślnych. Grały tutaj rolę bezimienne doniesienia i śmieszne denuncjacje. Mówię, śmieszne, bo poznałem niedawno, niedługo przed czystką, jakiegoś sędziego apelacyjnego w Poznaniu. Kiedy zaczęła się czystka, uskarżał się on na to, że dostaje dymisję za to, iż go widziano rozmawiającego ze mną na ulicy. Całą naszą państwowość opanowali ludzie z II Oddziału, więc i system szpiegowski II Oddziału opanował nawet administrację sprawiedliwości. Żeby w te smutne sprawy wnieść trochę humoru, zacytuję dosłownie z djarjusza sejmowego, w jaki figlarny sposób pewien zwolennik rządu bronił czystki. Ten pan powiada tak: „P. Trąmpczyński

podaje jako jedyny powód usunięcia opinję II Oddziału. Skąd te wiadomości? Mógłby mieć je p. Trąmpczyński, gdyby żył w zażyłości z ministrem sprawiedliwości". (Nigdy do tego nie będę aspirował). „Mówi on, że istnieją kartoteki. Nie wiem, ale sądzę, że je prowadzić wolno. Skąd jednak ta wiadomość, żeby minister sprawiedliwości kierował się opinją jakiegoś wydziału bezpieczeństwa. To są gołosłowne twierdzenia, a nawet znam wypadki, że decyzja wypadła wbrew woli, opinji i interwencji naczelnika wydziału bezpieczeństwa. Na terenie wydziału poznańskiego, który znam, czystka znakomite dała rezultaty i dziś sąd apelac. stanął dopiero na odpowiednim poziomie". A więc w pierwszej części kazania ten pan zaprzecza, aby wogóle jakikolwiek szpiegowski wydział bezpieczeństwa albo jakikolwiek „opiekuńczy" oddział miał tu do czynienia. A w drugiej części kazania oświadcza, że w jednym wypadku wydział bezpieczeństwa jednak nie zwyciężył. (Głos: Nie ściśle pan cytuje). Dosłownie według diarjusza.

O tem zaś, czy postępowanie p. Michałowskiego jest legalne, to ów prawnik ani słowem się nie odezwał.

RUGI SĘDZIOWSKIE

Z reguły odmawiano sędziom wyjaśnienia z jakich powodów następuje dymisja. Przecież w cywilizowanych stosunkach nawet służącemu przy wypowiadaniu służby nie odmawia się podania powodów.

Może niejeden powie, że przy lichych, bardzo lichych płacach sędziowskich pozbawienie sędziego jego stanowiska nie jest przecież zbyt wielką krzywdą. Prawda, pensje są bardzo liche i w normalnych czasach może każdy prawnik, każdy były sędzia znalazły w krótkim czasie zajęcie, w którymby więcej zarabiał, niż jako sędzia, ale nie w czasach kryzysowych. W czasach kryzysowych sędziego, który kilkanaście może lat był zajęty, wyrzucać na bruk z rodziną, bez jakiejkolwiek emerytury, to jest. — łagodnie się tylko wyrażając — niesłychana krzywda.

Mam w ręku memorjał pewnej liczby usuniętych sędziów. Memorjał ten konstatuje, że oświadczenie p. Michałowskiego, iż przy czystce kierował się tylko względami rzeczowemi, niezgodne jest z rzeczywistością. Na około 3.000 sędziów zostało definitywnie usuniętych około 500. W samym lwowskim okręgu na 280 sędziów — 191. Memorjał konstatuje, że prawie wszyscy usunięci sędziowie byli ludźmi bez zarzutu, że pracowali sumiennie, że polityką się nie zajmowali, że raczej jedynym rzeczywistym powodem usunięcia było to, że ściśle prawa się trzymali. (Przerywania na ławach BB). Nie chcieli oni mianowicie iść starostom na rękę, gdy ci np. żądali bezprawnego aresztowania z przyczyn politycznych lub parlamentarnych na zasądzenie oskarżonego członka z opozycji.

DZIAŁALNOŚĆ P. ZIELIŃSKIEGO WE LWOWIE

Memorjał wskazuje i na to, że twierdzenie p. ministra Michałowskiego, jakoby sędziom był zakazał wszelkiej politycznej działalności włącznie należenia do BB, nie zgadza się wcale a wcale z rzeczywistością. Mianowicie bardzo niedawno jeszcze świeżo mianowany pułkownik, prezes sądu apelacyjnego we Lwowie, zupełnie otwarcie śmiał zalecać młodym prawnikom wstąpienie do BB i aktywną w niem działalność, aby sędziów starszej generacji uczyli, jak mają swój urząd pełnić. (Głos: To jest złośliwość). Pan mówi, że to jest złośliwość, powinno być w tej sprawie przeprowadzone śledztwo, takiego indywiduum nie powinno się cierpieć... (Protesty na ławach BB. P. Polakiewicz: Tylko nie indywiduum). A dalej pan prezes apelacji lwowskiej, Zieliński, usunął wszystkich aplikantów narodowców. Pozostali aplikanci, między innymi także żydzi, wysłali prezesa Związku aplikantów, p. Turka, do pułkownika Zielińskiego z zapytaniem o powody i winy, dla których koledzy ich zostali usunięci. Odpowiedział on dosłownie, że nie będzie tolerował w sądownictwie ludzi niehonorowych, ponieważ korporanci i młodzież wszechpolska są antypaństwowcami.

Rząd pruski nienawidził Polaków, sam byłem młodym prawnikiem pod rządami pruskiemi, jednak nie odmawiał możności wykształcenia się młodemu człowiekowi, p. minister Pieracki twierdził wczoraj, że gwarantuje również korzystanie ze wszelkich praw obywatelskich. Widzimy, jakie to jest równe korzystanie z praw, jeżeli młodzieniec należący do narodowców, zostaje wykluczony od kształcenia się w sądownictwie.

Już po mowie pana ministra Michałowskiego w komisji budżetowej ogłosił sędzia Kiczka w Grudziądzu, że w filji BB w Grudziądzu udziela porad.

P. MICHAŁOWSKI O BRZEŚCIU

P. Michałowski nieraz był bardzo nieostrożny w twierdzeniach swoich. Np. 3 października 1930, jako prokurator Brześcia, w wywiadzie napisał: „prawdą jest, iż aresztowani są dotąd w myśl przepisu i interesów śledztwa izolowani, warunki natomiast więzienne, w jakich przebywają, bynajmniej nie mogą wywołać najmniejszych zastrzeżeń z punktu widzenia przepisów więziennych. Więzienie w Brześciu odpowiada wszelkim wymogom, stawianym tego rodzaju zakładom.

W JUGOSŁAWJI A U NAS

Wiemy wszyscy, jak to w Brześciu było w rzeczywistości. Po tych kilku próbach wspomnę o tem, że w Jugosławji ministerstwo sprawiedliwości nazywają „Ministerstwem Prawdy". To wyrażenie bardzo mi się podobało i chciałem, żeby ono przeniosło się do Polski, jednak dzisiaj to jest niemożliwe.

W komisji nazwałem dzisiejszy stan rzeczy tragedją sądownictwa, nietylko dla usuniętych sędziów, ale i dla pozostałych, naturalnie wyjąwszy karjerowiczów. Dla wielkich rzesz ludzi, rzetelnych i pracowitych, przyszłość jest pod znakiem zapytania. Stan sędziego zrobił się najniepewniejszym zawodem. Wedle nowych przepisów sędzia może być konkluzją prezydjalną usunięty bez postępowania dyscyplinarnego.

Jak owa czystka działa na sędziów, była mowa w komisji prawniczej. Jeden ze znanych adwokatów, broniący jakiegoś więźnia politycznego, poszedł do sędziego i prosił go, ażeby owego więźnia wypuszczono z więzienia śledczego. Wykładał długo, że przecie przetrzymywanie nie ma żadnego praktycznego sensu, a pozatem nie jest dozwolonem, bo niema do niego powodów. Sędzia ten go wysłuchał, a był to czas czystki i zdławionym głosem powiedział: tak, tak, ale ja mam dopiero 14 lat służby — to znaczy, że może być wyrzucony bez wszelkiej emerytury. Oto jak działa ta czystka.

DOBÓR SĘDZIÓW

A drugie skandaliczne łamanie Konstytucji w zakresie ministerstwa sprawiedliwości, to samowolne dobieranie sędziów do kolegów, zasiadających w procesach o charakterze politycznym.

Znany autor dzieła „Polskie prawo polityczne" prof. Cybichowski mówi: „Art. 98 Konstytucji ustala zasady prawidłowego sądu... Przez sąd prawidłowy rozumie się sąd objęty organizacją sądownictwa. Niedopuszczalny więc jest sąd, ad hoc utworzony, wyłączający kompetencje sądu normalnego, który byłby w danej sprawie kompetentny, gdyby dorywczo nowego sądu nie powołano. Konstytucja zasadę tę określa słowami: „Nikt nie może być pozbawiony sądu, któremu z prawa podlega". Konstytucja nazywa sąd anormalny wyjątkowym i zakazuje jego ustanowienia w sprawach karnych.

Zasada ta, uznana w całej zachodniej Europie, była przeprowadzona w ten sposób, że przed rozpoczęciem każdego roku kalendarzowego pełne prezydjum każdego sądu kolegjalnego ustanawia skład osobowy każdej Izby, jej rzeczową kompetencję i kolejność, w jakiej sędziowie w razie przeszkody, siebie zastępują. I to na cały rok kalendarzowy zgóry. Niezgodnem zaś z prawidłowem sądownictwem jest zestawianie zespołu sądowego przez władzę przełożoną do poszczególnych spraw. Na zachodzie wyroki, wydane przez sąd nieprawidłowo złożony, ulegają kasacji. U nas nawiasem mówiąc, w rozporządzeniu Prezydenta z r. 1928 przemycono przepis, że takie wyroki nie podlegają kasacji. W tem tkwi główna gwarancja bezstronności sądów. Przypominam, że na mocy tej samej zasady tam, gdzie istnieją sądy przysięgłych, to ławy przysięgłych są zawsze losowane. Ale w Polsce w procesach karnych o podkładzie politycznym ta zasada naczelna nie istnieje, bo władza sądowa dobiera sobie do każdej takiej sprawy karnej odpowiednich ludzi.

TAJEMNICA BRZEŚCIA

Jeszcze gorszym skandalem był proces redaktora Małychy, oskarżonego z powodu twierdzenia że w Brześciu panował system sadyzmu. Sąd grodzki w Bydgoszczy postanowił wysłuchać więźniów brzeskich jako świadków rzekomego sadyzmu. Teraz w kołach rządowych powstała panika. Telefony, telegramy szły w jedną i drugą stronę. Obawa była, że urzędowe falsze, ułożone w sprawie brzeskiej wyłonią się przed całą opinją publiczną. Poruszono niebo i ziemię, aby przeszkodzić przesłuchaniu świadków. Prośbą i groźbą wpływano na sędziego grodzkiego Tomaszewskiego, ażeby przecież zrezygnował z przesłuchania świadków. A gdy to wszystko nic nie pomogło, uzyskano od policji miasta Bydgoszczy fałszywy atest, że tam grożą rozruchy. Na mocy takiego atestu oczywiście musiał Sąd Najwyższy przekazać sprawę innemu sądowi. Wybrano Toruń. Tam po formalnych zatatwieniach w sądzie grodzkim wybrano sąd specjalnie złożony do tej sprawy: z prezesa, wiceprezesa i sędziego śledczego. I ten sąd zawyrokował, że w Brześciu nie było sadyzmu, bo p. Sławek, jako premjer z trybuny oświadczył, że nie było i że świadków wobec tego słuchać nie wolno. Oto parodja wymiaru sprawiedliwości.

O trzeciej sprawie politycznej, która jest niesłychaną samowolą, według mego zdania, co do złożenia kompletu sądzącego nie wspomnę, bo rozprawa się dziś toczy.

Zdaje mi się, że dostatecznie udowodniłem, iż dla ministerstwa sprawiedliwości Konstytucja wogóle nie istnieje.

OBOWIĄZEK PROTESTU

Jeśli o tej sprawie tutaj mówimy, to nie dlatego, jakobyśmy przypuszczali, że system może się zmienić wskutek perswazji. Obowiązkiem jednak naszym jest uprzytomnić z tego miejsca społeczeństwu, w jakie to ręce się rządy polskie dostały. Gdybyśmy znosili te niesłychane stosunki bez protestu, to potomnośćby słusznie zawyrokowała, że dzisiejsze polskie społeczeństwo na lepsze rządy nie zasługiwało. (Oklaski na prawicy i na lewicy).

Propagandowy film PAT'a

Filmy PATa mają „zasłużoną" sławę w kraju. Nie wiedzieliśmy jednak, że wydział filmowy PAT zapragnął laurów zagranicznych. Z jakim skutkiem, dowiadujemy się z listu nadesłanego z Londynu do „Wiadomości Literackich" przez Polkę p. Bronisławę z Kowalskich MacGregor.

Rzecz dzieje się na wieczorze polskim, urządzonym przez Towarzystwo zbliżenia międzynarodowego:

„Już przy wyświetlaniu tytułu okazało się, że ma to być nie „moving picture" (film), lecz „mowing picture", t. j. ścinający, zrzynający obraz. Zapowiedź ta przyjęta śmiechem na widowni, była w całej pełni wykonana. Na ekranie pokazano szereg widoków Warszawy, Wilna, Wołynia, Lwowa i Huculszczyzny. Tekst napisów angielskich był pretensjonalny, język niepodobny do angielskiego, upstrzony błędami ortograficznemi. Zdjęcia zaś, — był to widok zarazem żałosny i komiczny. Pokazywano wertepy koło mostu kolejowego w Warszawie (ale nie most Poniatowskiego), dwóch łysych golasów, baraszkujących w jakiejś rzeczce w Druskienikach, złe wypchane wilki w muzeum w Białowieży, (ale nie samą puszczę i nie żywe żubry), prawdziwie bezsensowne zdjęcia rzekomego folwarku poleskiego i huculskiego, wreszcie, ilekroć zdjęcie miało przedstawiać jakiś budynek miejski, policjantów, rozpędzających gromady gapi i uliczników. W filmie, zatytułowanym „Polska", nie było Krakowa, Tatr, Śląska, Poznania, Gdyni, słowem, całej Polski zachodniej. Jako typowe zdjęcia ludności pokazywano... winnice w Zaleszczykach, suszarnię tytoniu w zagrodzie chłopskiej, stadko chudych owiec w Karpatach. Barokowy kościół był nazwany „arcydziełem sztuki średniowiecznej". Technika i fotografja stały na poziomie 1900 r., na określenie zaś braku smaku i wyrobienia artystycznego oraz bezdennej prowincjonalności całego filmu, brak mi słów. Na zakończenie podano groźne ostrzeżenie o „copyright" właścicieli filmu, w nieuzasadnionej obawie przed tem, aby ktoś pomysłowy nie włączył części filmu do popularnych tutaj parodyj filmowych.

Publiczność w ilości tysiąca osób opatrywała film niepochlebnemi uwagami. Po jego końcu rozległy się ironiczne oklaski. Oficjalni panowie z ambasady, którzy przyprowadzili swych znajomych, niebardzo wiedzieli, co mają ze sobą zrobić. Na dobitek dowiedziałam się, że film uchodzi za najlepszy z polskich filmów krajoznawczych i że był sporządzony przed paru laty z wielkim nakładem pieniężnym".

Autorka listu wspomina jeszcze, że widziała w Londynie wiele filmów propagandowych, prawdziwie pięknych, po których chciało się natychmiast jechać, aby to wszystko zobaczyć na własne oczy. Film polski miał skutek wręcz odwrotny. Nic dziwnego.

ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

Przegląd prasy

—o—

NIKCZEMNOŚĆ, KTÓRĄ JEJ WŁASNA GŁUPOTA UBIJA

Nikczemny atak, dokonany notabene w chwili obecnej na tow. posła Liebermana przez organ Stpiczyńskiego wywołał oburzenie w szerokich kołach opinji. Bywają takie gadzinowe syki, gdzie poprostu obrzydzenie zniechęca do zbijania ich kłamliwości. Zresztą w nadmiarze nikczemności mieści się zawsze duża ilość głupoty, jako zaprawy. Głupota już sama neutralizuje jady nikczemności.

Na tę głupotę zwraca uwagę „Gazeta Warszawska", pisząc:

„Sanacyjny brukowiec, powołując się na jakieś bliżej nieokreślone zeznania anonimowego świadka, utrzymuje, że pos. Lieberman udaremnił w Paryżu uzyskanie przez Polskę drugiej transzy pożyczki kolejowej. Okazuje się, że więzień brzeski — poseł Lieberman ma większy posłuch u rządu i finansistów francuskich, niż „rząd marszałka Piłsudskiego", którego autorytet, zdaniem prasy sanacyjnej wzrósł przecież w sposób zadziwiający.

Przydałoby się więcej konsekwencji prasie sanacyjnej.

„Kurjer Poranny" pisze, że

„Lieberman podobno rozbierał się wobec wpływowych polityków francuskich i pokazywał, że go bito w Brześciu".

Słyszeliśmy z ust miarodajnych przedstawicieli BB, że Polska po przewrocie majowym zdobyła sobie dzięki „sanacji" mocarstwową pozycję w świecie. Piękna pozycja, którą wywraca poseł Lieberman zapomocą zdjęcia marynarki przed „wpływowymi politykami".

A dalej jeszcze jeden tej głupoty stygmat.

Prasa bebecka wysilała się na to, ażeby dowieść, iż nie tknięto więźniów brzeskich i nagle objaśnia, że jeszcze w Paryżu mógł jeden z nich pokazywać ślady doznanych urazów...

NIEUDAŁA DYWERSJA P. DZIADOSZA

„Nowa Ziemia Lubelska" ciągle podkreśla, że „zbuntowani piłsudczycy" — jak ich nazwano — nie dali się uśpić dziadoszowemi propozycjami pojednania. W artykule „Idziemy dalej" pisze:

„Gdy dnia 15 stycznia br. p. del. Dziadosz przyjechał do Lublina na zebranie walne Koła Legjonistów — wiadomo nam było, że nie dla walnego zebrania Koła — przybywa delegat Głównego Związku Legjonistów z Warszawy, ale dla... dywersji. Dlatego wysłano p. dyr. Dziadosza, jako najzręczniejszego „dywersanta" (nie na froncie bojowym, ale na froncie pokojowym).

Niestety „starzy dywersanci" bojowi, do jakich my się zaliczamy, odrazu przejrzeliśmy grę, grę w fałszywe karty. Zamiast zagrać „fair play" z towarzyszami byłymi broni i idei — p. dyr. Dziadosz zagrał przy pomocy pewnego z Lublina adwersarza kartami... znaczonemi".

A rezultat tej wizyty?

„Zawieszenie broni" nastąpiło na skutek przyrzeczenia p. Dziadosza zrobienia porządku w „bagnie lubelskiem". Miały te i owe osoby pójść, miał ten i ów być pociągnięty za owo bagno — a tymczasem... skończyło się na zmianie osoby wojewody i zastępcy naczelnika Wydz. Bezpieczeństwa, którzy tego bagna nie stworzyli.

Wprawdzie p. wojewoda Swidziński, zbyt miękki i ulegający wpływom postronnym, zajął nieprzychylne stanowisko wobec „Nowej Ziemi Lubelskiej", ale w każdym razie to człowiek o czystych rękach. A to w dzisiejszych czasach jest dużo, to staje się... nawet dziś „zasługą".

Natomiast zastępca naczelnika wydziału bezpieczeństwa Runge, nie mający nic wspólnego z „owem bagnem" odszedł, gdyż był przychylny „N. Z. L.".

W konkluzji „NZL" pisze:

„A więc koniec „zawieszenia broni", której jedynym widocznym znakiem była zmniejszona opieka p. cenzora przez parę dni. Idziemy dalej."

„REFORMA" USTAWY PRASOWEJ

Łódzki „Głos Poranny", pismo nie będące organem żadnego stronnictwa, wskazuje jaką pigułkę przeciwko prasie zawiera nowy projekt ustawy:

„Zanim dokładnie omówimy nowy projekt ustawy prasowej, chcielibyśmy narazie zwrócić uwagę na jeden niebezpieczny jego przepis, który powiada, że niedopuszczalnem będzie wydanie następnego nakładu z białemi plamami, pozostałemi po zajęciu artykułów czy wzmianek, mających w swej treści cechy przestępstwa. Przepis ten jest dlatego dla prasy niezwykle niebezpieczny, ponieważ dla większości pism będzie technicznie niemożliwem wydać na czas po konfiskacie nowego wydania bez białych plam. Postanowienie tego rodzaju uniemożliwi w praktyce wogóle wydanie po konfiskacie nowego nakładu.

Posłowie-dziennikarze, także i z obozu rządowego, powinni wytężyć wszelkie siły, ażeby nie dopuścić do uchwalenia przez sejm powyższego przepisu. Konfiskaty mogą się zdarzyć każdemu czasopismu, nawet rządowemu..."

Jako przykład konfiskaty pisma rządowego „Głos Poranny" przytacza „IKC". W tym wypadku przykład nie najfortunniejszy. Pismo to ani nie bywa trapione konfiskatami: biała plama jest na jego szpaltach niemal że białym krukiem; ani ono specjalnie nie doznałoby niemożliwości wydania drugiego nakładu.

Apel do prorządowych posłów-dziennikarzy? Ależ czy to nie „Zrąb" w dziedzinie dziennikarstwa? Niektórzy z nich w organach zupełnie podporządkowanych rządowi — to ludzie odkomenderowani do prasy.

A wracając do „IKC". Właśnie w momencie kiedy Syndykaty dziennikarskie miałyby pole do wypowiedzenia się o tym projekcie, zrodzonym w sferze „radosnej twórczości", podjęto tam akcję celem rozbicia Syndykatu krakowskiego — pod pilnym nakazem „etyki". I uczynił to poseł-dziennikarz.

NIEZNANI SPRAWCY

„Gazeta Warszawska" omawia gromy rzucone przez p. Jędrzejewicza na młodzież za obrzucenie jajami prof. Czernego, Stefki i Wałka:

„Jedno zwłaszcza, jak możnaby wnioskować — z tekstu, uraziło w szczególniejszy sposób smak moralny p. ministra oświaty. Oburzyło go mianowicie, iż sprawcy obrzucenia profesorów jajami pozostali nieznani (tak przynajmniej rozumieć chyba należy wzmianki o braku honoru i o „metodach tchórzów"). P. Jędrzejewicz, jak widać, potępił tu nietyle samą młodzież, ile zaprotestował jaknajkategoryczniej „przeciw tym metodom walki politycznej, które podsuwa się młodzieży". Istotnie, w ciągu ostatnich lat kilku wielokrotnie „podsuwało się młodzieży" takie właśnie „metody walki politycznej", i to „podsuwało" sposobem niewątpliwie najskuteczniejszym, mianowicie przy pomocy przykładu. Dosyć wspomnieć „nieznanych sprawców", którzy w dziesięciu, nocą, napadli w jego mieszkaniu prywatnem b. ministra skarbu Zdziechowskiego, którzy w bestjalski sposób skatowali red. Dołęgę-Mostowicza, którzy na „gliniankі" wywozili porwanego podstępnie Adolfa Nowaczyńskiego..."

MARTA OSTENSO 81

Ród szaleńców

— No! — rzekła, mocniej naciskając okulary i patrząc pytająco na Elzę. — Komiczne — przed minutą dopiero myślałam, czy też dziś przyjedziesz. Co nowego na górze? Rzadko się teraz pokazujecie! jak miewa się Bejlis? — Elza rzuciła swój miękki kapelusz na stół. — Całkiem dobrze.

— To możesz Bogu dziękować! — rzekła matka. — Nie znam prawie człowieka, który nie leżałby wskutek przeziębienia. Jeden po drugim kładzie się teraz. Marzec jest zawsze złym miesiącem — najwięcej wtedy chorób! Biedny wuj Fred czuł się w zeszłym tygodniu okropnie. Wyczytał w gazecie anons jakiegoś lekarstwa przeciw kaszlowi i dalibóg, teraz to lekarstwo stało się jego chorobą! Zażywa je tak chętnie, że nie może się już obejść bez niego. Powiadam, że przez to lekarstwo znowu zacznie pić, jeśli nie będzie się miał na baczności!

Elza uśmiechnęła się. — Niech mu wyjdzie na zdrowie! Pozostaw że biednemu staruszkowi to jego lekarstwo! Reef, czy pamiętasz, jak nas raz przychwycił, kiedy piliśmy waniliówkę i odebrał nam flaszkę — a potem sam wszystko wypił?

Reef zaśmiał się cicho, a matka z śmiechem potrząsała głową.

— Wyjeżdżam z Bejlisem na tydzień do Chicago! — rzekła wreszcie Elza, usiłując wydać się obojętną. Podróż ta wprawiała ją w dziwne zakłopotanie. — Bej musi wypocząć przed wiosennemi robotami. Wyjeżdżamy jutro.

Po chwilowej ciszy wszyscy zaczęli mówić równocześnie. Pełni zapału i przyjacielskiej zazdrości upominali Elzę, by nie omieszkała zobaczyć tego lub owego, by zwiedziła miejsca, o których czytali, wogóle spędziła czas najprzyjemniej. Matka natomiast wyraziła tylko nadzieję, że Elza nie zapomni napisać.

Gdy nadszedł Leon z ojcem i wujem, musiała powtórzyć nowinę. Na wysokiem bladem czole wuja Freda, tak odbijającem od jego zwietrzałej twarzy, pojawiły się zmarszczki; z krótkim pomrukiem skierował się ku półce, na której stała flaszka z lekarstwem i mimo śmiechu Elzy, głośno, z przyjemnością — połknął dwa łyki. Poczem ojciec rozmawiał z Elzą o Chicago. Wiedziała, że był tam przed wielu laty, a za dawnych dni, gdy dzieci nie mogły słyszeć, nieraz opowiadał o tej podróży rozmaite kawały. Myjąc sobie ręce przy wodociągu, śmiał się teraz do siebie z rozbłyskiem dawnego humoru. — Co to za miasto! A przynajmniej jakie było! Przypuszczam, że teraz znów wszystko w należytym porządku, ale Bóg świadkiem, że wtedy przewróciliśmy wszystko do góry nogami!

Ale z tego powodu nie musimy przecie siedzieć w kuchni! — Matka złożyła swoją robotę. — Chodźcie do pokoju!

Przez jaką godzinę grali w karty; Klara, Reef, Elza i Leon; wuj Fred i Steve Bowers siedzieli w kącie pochyleni nad szachownicą.

Wreszcie Elza odłączyła się od nich i wyszła do kuchni, by pomóc matce przyrządzić kawę i ciasto.

— Odwiedziła mnie onegdaj Fanny Ipsmiller! — rzekła matka, rozgarniając ogień pod blachą.

— U mnie była przed tygodniem — odparła Elza.

— Tak, mówiła mi o tem. Matka zajrzała szybko do pokoju, zanim spytała: — czy nie powiedziała ci nic o żonie Brazella?

— O kim? O Zence?

— Tak, o niej. Nie mogę zapamiętać tego imienia. Wiesz przecie, że zemdlała, kiedy zobaczyła Natę wiszącego na uździe w stajni, i z nikim nie chciała o tem mówić. Ale teraz już mówi, o ile prawdą jest co mówi Fanny — a Fanny jest przecie bardziej wiarygodną niż inni.

W uszach Elzy zaczęło dzwonić gwałtownie i niepewnym ruchem, z brzękiem postawiła na stole filiżanki i podstawki. — Co chcesz przez to powiedzieć? spytała.

Matka podniosła brwi i zacisnęła usta. — Ano, być może, że robię źle, mówiąc to, ale powinnaś właściwie wiedzieć o tem, więc taksamo możesz się dowiedzieć ode mnie jak od kogo innego. Wiem przecie, że ludzie, których się obmawia, dowiadują się o tem zawsze najpóźniej. Rozumie się, że nikt nie mówi tego otwarcie, ale było by lepiej, by wreszcie powiedzieli i skończyli raz, zamiast wciąż o tem myśleć!

— Ale o co właściwie chodzi? — niecierpliwie spytała Elza, odrazu gotowa do obrony.

— Ano, owego dnia, zanim się powiesił, Nate był podobno w mieście całkiem pijany i rozmaite rzeczy miał wykrzykiwać o Bejlisie. W każdym razie ludzie teraz mówią, że Nate byłby żył po dziś dzień, gdyby Bejlis zostawił był jego żonę w spokoju. Mówią, że zazdrość z powodu Bejlisa, odjęła mu rozum. I że... ta kobieta, nie mogę w żaden sposób zapamiętać jej imienia...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Proces brzeski w Sądzie Apelacyjnym

z punktu widzenia prawniczego

Proces karny dążyć winien do ustalenia bezwzględnej i objektywnej prawdy, t. zw. *prawdy materjalnej*, w drodze wymiany wzajemnej argumentów i dowodów oskarżycielskich i obrończych.

Do chwili zrzeczenia się obrony przez oskarżonych, proces obfitował w liczne momenty prawne, które nie dla wszystkich naszych czytelników, były jasne i zrozumiałe. Dlatego też postanowiliśmy powtórnie przejść ca ły wstęp procesu i wyjaśnić go z prawnego punktu widzenia.

Jeszcze przed rozprawą obrona pisemnie złożyła Sądowi Apelacyjnemu wniosek *o wyłączenie sędziego Chodeckiego*, który został wyznaczony do kompletu sądzącego. Wniosek o wyłączenie opierał się na art. 44 Kodeksu Postępowania Karnego (KPK), zgodnie z którym sąd wyłącza sędziego na własne jego żądanie lub na wniosek strony, jeżeli pomiędzy nim a jedną ze stron zachodzi stosunek osobisty tego rodzaju, że mógłby wywołać wątpliwość, co do jego bezstronności.

Jakiego rodzaju zaszedł stosunek osobisty pomiędzy *sędzią Chodeckim* a oskarżonymi w procesie brzeskim, jaki fakt wywołał wątpliwości, co do jego bezstronności? Oto w procesie redaktora Małychy w Toruniu *sędzia Chodecki* wydał i podpisał wyrok, w którym *wyraził przekonanie, że notorycznem jest*, iż zamknięcie oskarżonych w obecnym procesie w więzieniu wojskowem w Brześciu i zastosowanie do nich ostrego regimu więziennego, wywołane było nie instynktami sadystycznymi, lecz *koniecznością państwową stłumienia przygotowywanego przez nich zamachu stanu*. A więc jeszcze przed procesem brzeskim *sędzia Chodecki* ustosunkował się do oskarżonych *zdecydowanie nieprzychylnie*. Bezstronność jego została zakwestjonowana.

Sąd Apelacyjny w przeddzień rozprawy *oddalił* wniosek obrony o wyłączenie *sędziego Chodeckiego* na posiedzeniu niejawnem.

Po rozpoczęciu rozprawy przewodniczący zakomunikował powyższe postanowienie Sądu. Wobec tego obrona ponowiła wniosek o wyłączenie, przedstawiając Sądowi *oryginał wyroku*, w którym *sędzia Chodecki* użył powyżej cytowanych słów. Przedtem wyroku tego obrona nie posiadała i nie mogła go też dostarczyć sądowi. Na posiedzeniu niejawnem *sędzia Chodecki* tłumaczył się, że *nie przypomina sobie*, czy użył zwrotu nieprzychylnego dla oskarżonych. Obecnie fakt ten został *dowiedziony*. A ponadto obrona wyjaśniła, że stosunek *sędziego Chodeckiego* do sprawy brzeskiej ukształtował się nie na zasadzie danych, które ujawnią się w tej sprawie, a tylko na *wieściach rzekomo notorycznych*, o których mowa w wyroku red. Małychy.

Zgodnie z art. 42 § 2 KPK. każda ze stron może zawiadomić sąd o przyczynie wyłączającej sędziego, a wówczas sąd z urzędu zastanawia się nad kwestją wyłączenia. Korzystając z tego uprawnienia, tow. *Lieberman* postanowił podać do wiadomości Sądu, niezależnie od wniosku w sprawie *sędziego Chodeckiego*, inne fakta, któ re *uzasadniają wyłączenie całego kompletu*. Przewodniczący *nie pozwolił* tow. Liebermanowi skorzystać z powyższego uprawnienia. *Tow. Lieberman odwołał się* do Trybunału. Trybunał zatwierdził zarządzenie przewodniczącego, które stanowić będzie ważny powód do kasacji wyroku sądu apelacyjnego.

Następnie przewodniczący ogłosił własne zarządzenie, na zasadzie którego *nie poddał pod rozpoznanie* sądu ponownego wniosku o wyłączenie *sędziego Chodeckiego*, powołując się na art. 463 KPK., którego treść nie posiada związku z samem zarządzeniem.

Od tego zarządzenia przewodniczącego obrona w atmosferze podnie cenia nie odwołała się do Trybunału. W wypadku odwołania się, przewodniczący musiałby sam wniosek o wy łączenie, względnie kwestję rozpoznania tego wniosku, oddać pod obrady Trybunału, oczywiście z wyłączeniem *sędziego Chodeckiego*, który w rozstrzygnięciu powyższych wątpliwości był zainteresowany.

Ponieważ jednak w przedmiocie wyłączenia *sędziego Chodeckiego* zapadło postanowienie Sądu na posiedzeniu niejawnem, oddalenie wniosku o wyłączenie *stanowić będzie również ważny powód kasacyjny*.

Wobec stanowiska przewodniczącego, oskarżeni *zrzekli się obrony i zapowiedzieli milczenie*. Obecność obrońców w sprawie brzeskiej nie jest obowiązkowa, tak jak i stawiennictwo oskarżonych nie jest przymusowe. Dlatego ławy oskarżonych i obrońców świeciły pustkami.

Feliks Mantel.

O nową umowę zbiorową

W okręgowym inspektoracie pracy, pod przewodnictwem insp. inż. **Eichorna**, odbyła się dwustronna konferencja w sprawie zawarcia nowej umowy zbiorowej w przemyśle tasiem gumowych, wypowiedzianej przez pracodawców, którzy wysunęli żądanie rewizji dotychczasowego cennika płac.

Ponieważ nie doszło do porozumienia w sprawie ustalenia nowej podstawy obliczania zarobków, sprawa została odłożona.

Sprawa tow. Nehringa przed Sądem Najwyższym

W swoim czasie sąd okręgowy w **Grudziądzu** rozpatrywał sprawę tow. **Stanisława Nehringa z Torunia**, oskarżonego o rozpowszechnianie odezwy Centrolewu, której treść dotyczyła osoby Prezydenta Mościckiego.

Sąd okręgowy w Toruniu skazał był tow. **Nehringa na 10 mies. twierdzy i 500 zł. grzywny.**

Sąd apelacyjny w Toruniu wyrok ten zatwierdził.

Obrońca tow. Nehringa adw. **Karniol** założył od wyroku tego **skargę kasacyjną.**

Sąd Najwyższy, na wniosek prokuratora sprawę umorzył częściowo na mocy przedawnienia, częściowo zaś na mocy amnestji.

Ze słownika Lindego

Gacek, nietoperz, latoperz, latonka. die Fledermans.

Nietoperze także gackami zowią.

Zool. Nar. 292. Osadzono nietoperza, żeby już we dnie nie latał, lecz w nocy omackiem. I już nie nietoperzem, ale zwał się gackiem.

Min. Ryt. 4, 98.

(„Min. Ryt." znaczy zbiór rytuałów Józefa Minasowicza — *Przyp. Red.*).

Kalendarzyk Młodego Robotnika

wydany przez Komitet Centralny Org. Młodz. TUR. winien znaleźć się w ręku każdego działacza robotniczego.

Jest to jedyny kalendarzyk robotniczy.

Cena 60 gr. Do nabycia w Sekretarjatach Org. Młodz. TUR., Księgarni Robotniczej, Warszawa, Warecka 9. i Sekretarjacie K. C. O. M. T. U. R, Warecka 7. Przy zamówieniach ponad 10 egz. rabat.

Z niedawnej przeszłości

(15 numer „Niepodległości")

Ostatni numer „Niepodległości" jest bardzo zajmujący i, co nas szczególnie interesuje, przynosi znów szereg przyczynków do dziejów polskiego socjalizmu.

Już słowo wstępne, poświęcone jest czterdziestoleciu uchwalenia programu P. P. S. A dalej znajdujemy tam życiorys jednego z długoletnich działaczy socjalistycznych, zmarłego przed kilku miesiącami, **Kazimierza Dulęby**, pióra **Ireny Kosmowskiej**. Bracia Dulębowie, Henryk i Kazimierz, należeli jeszcze do działaczy Wielkiego Proletarjatu. Henryk należał bodaj do najbliższych współpracowników Waryńskiego i poszedł na katorgę. Kazimierz został w kraju i życie swe poświęcił propagandzie i pracy oświatowej wśród chłopów. Ta praca to wielki, ofiarny wysiłek kilkudziesięciu lat życia. I choć z natury rzeczy oddalony od roboty czysto socjalistycznej, pozostał wierny idei socjalistycznej do ostatnich dni swego pięknego życia.

Bardzo pożyteczną i potrzebną jest rozprawka tow. **Emila Haeckera** o „Początkach ruchu robotniczego w Galicji". Obecna rocznica jest nietylko czterdziestoleciem P. P. S. zaboru rosyjskiego, ale i obu bratnich organizacyj dwuch pozostałych zaborów. Niestety jednak, prace nad historją socjalizmu polskiego w dwuch innych zaborach są w wielkiem zaniedbaniu. Zabór rosyjski ma swego doskonałego Perla, ma zbiór materiałów Al. Malinowskiego, w książce tow. Wasilewskiego o dziejach socjalizmu polskiego zabór rosyjski ma znakomitą i przygniatającą przewagę, poza tem jest, jeżeli idzie o ten zabór, dość już znaczny dorobek prac monograficznych lub przedstawiających epizody. Zabór pruski zaś to pole nietknięte. A zabór austrjacki? Prawie, że to samo. Czyż bowiem bardzo już dawna broszurka tow. Daszyńskiego (Żegoty), przedstawiająca kilka z pierwszych lat socjalizmu polskiego w Galicji, może wystarczyć? Obecnie tow. Haecker maluje epokę przedsocjalistyczną w dziejach galicyjskiego ruchu robotniczego, rzecz bardzo ciekawą, a mało znaną. Widzimy jak w tych zaczątkach radykalnego ruchu rzemieślniczego zaczynają już kiełkować pierwsze ziarna socjalizmu.

Władysław Pobóg-Malinowski drukuje dalszą część swej rozprawy „Na przełomie ideowym" o radzie czerwcowej P. P. S. w r. 1905. Obrazuje nam dyskusję ideowo - taktyczną, prowadzoną na owej konferencji, w której tętnią już niejedną cenną rzecz z dziejów So- „młodymi", które w przeszło rok później doprowadziły do nieuniknionego rozłamu,

Wreszcie w dziale przyczynków tow. **Eugenjusz Ajnenkiel**, który wydrukował już niejedną cenną rzecz z dziejów socjalizmu w Łodzi, tym razem zajmuje się sprawą zamachu bombowego na policmajstra łódzkiego Chrzanowskiego w r. 1906, dokonanego przez P. P. S.

Na pozostałą treść numeru „Niepodległości" składają się wspomnienia, materjały i przyczynki do ostatniego okresu dziejów polskich.

Wł. Pobóg-Malinowski drukuje więc ciekawy protokół Ligi Narodowej z r. 1895 pióra Dmowskiego, zaopatrzony w cenne przypisy. Pozwoli sobie jednak autor zwrócić uwagę na pewną nieścisłość z punktu widzenia metody historycznej. Dmowski pisze w tym protokóle, że ligowy „Związek Młodzieży Polskiej" obejmował wszystkie miasta uniwersyteckie, w których kształciła się większa ilość młodzieży polskiej. P. Malinowski zaopatruje to przypisem, w którym na podstawie sprawozdania tejże organizacji z r. 1888 stwierdza, że istniała ona tylko w pięciu miastach. Czyż można jednak na podstawie dokumentu odźwierciadlającego stan rzeczy w r. 1888 kwestjonować twierdzenie dotyczące całego okresu 1887 — 1895 r.?

Aleksander Lednicki ogłasza swe wspomnienia z jesieni 1905 r., o tem, jak dzięki wpływom swym w sferach rządowych i sądowych w Moskwie potrafił uwolnić z więzienia w Butyrkach więźniów polskich, gruzińskich, ormiańskich i in.

Aleksander Heilich ogłasza dane zawarte w ciekawym raporcie o nastrojach Warszawy z jesieni 1914 r., który znalazł w archiwum oberpolicmajstra warszawskiego. Interesująca jest zwłaszcza charakterystyka prądów prorosyjskich u wstępu wojny światowej.

Obszerniejsza rozprawka **Leona Jeziorańskiego** o polskiej szkole podoficerskiej, założonej w Stanach Zjednoczonych przez polskie wychodźtwo w r. 1915 i 1916 i o jej upadku, odsłania nam kartę mało znaną. Ta robota proleglonowa została zainicjowana przez tow. Artura Hausnera i opierała się głównie na poparciu polskich socjalistów.

Wacław Lipiński publikuje wywiad przeprowadzony przez ppułk. Laudańskiego w Sulejówku 10 lutego 1924 r. u Piłsudskiego. Piłsudski mówił głównie o swej pracy legjonowej i swej roli w czasie wojny światowej. „Powtarzałem nieraz, lecz jako dowcip, powiada, że Rosja zostanie naprzód pobitą przez państwa centralne, następnie zaś one same będą zwyciężone przez Ententę". Był to niezły dowcip. Co do swej polityki w Radzie Stanu twierdzi, że chciał w sprawach cywilnych iść z passywistami, w sprawach wojskowych z aktywistami. Jest to dość ciekawe. „Ta kombinacja jednakże, pisze, mi się nie udała". Wreszcie w tym wywiadzie są zawarte znane już z prasy słowa Piłsudskiego o swym powrocie z Magdeburga: „Jeśli Pan sądzi, że ja wtedy wiedziałem, co należy przedsięwziąć, to Pan się myli. I ja też nie wiedziałem, ale byłem na tyle mądrym, że o tej nieświadomości mojej przed nikim się nie zdradziłem. Dlatego oddziaływałem na psychikę ludzką, wpajając przekonanie, że skoro milczę, to wiedzieć muszę. W tem leży bardzo charakterystyczny rys psychologiczny. Z tego płynie różnica między człowiekiem decyzji, którym jestem, a człowiekiem chwiejnym". Słowa te Piłsudski powiedział jakiemuś historykowi, który miał odejść po nich rozczarowany. Zdaje się jednak, że i przyszły historyk nie bardzo będzie wiedział co z tymi słowami zrobić.

Dr. Adam Próchnik.

Szczegłowitow

Carski minister sprawiedliwości

Niebawem rozpoczniemy druk niektórych ustępów sprawozdania Komisji Śledczej rewolucyjnego Rządu Tymczasowego Rosji (1917 r.), ustępów, które dotyczą badania b. ministra sprawiedliwości słynnego *Szczegłowitowa*.

Artykuł tow. K. *Czapińskiego* wprowadza niejako czytelników do odpowiedniej grupy zagadnień. *Red.*

Dziś, niestety, zapominamy już o ciekawych i charakterystycznych postaciach „wybitniejszych" działaczy carskiego „regime'u" z okresu przed rewolucyjnego. Warto jednak tembardziej o nich przypomnieć, iż rewolucja rosyjska wydobyła mnóstwo ciekawego materjału dla ich charakterystyki.

Do najbardziej ponurych postaci epoki przedrewolucyjnej należy postać wieloletniego ministra carskiej sprawiedliwości *Szczegłowitowa*. On to najbardziej zasłużył się w dziele deptania praworządności, niszczenia sądownictwa i t. d. W ludzie rosyjskim nazywano go *„Wańka Kain"*. On to wysługiwał się carskiej administracji, popierał sądy polowe, sprzyjał prowokacji, znosił niezależność sądów, tropił posłów socjalistycznych it. d.

Rewolucja aresztowała *Szczegłowitowa*. Stanął przed Nadzwyczajną Komisją Śledczą Rządu Tymczasowego. Protokóły tej Komisji zostały wydane (ściśle według stenogramów). W tomie II tych protokułów znajdujemy stenogramy badań *Szczegłowitowa* z 24 i 26 kwietnia 1917 r. Są to dokumenty tak niezwykłe i tak ciekawe, że radzimy wszystkim, którzy się interesują kwestjami sądownictwa i praworządności, aby przejrzeli sobie te dokumenty. Postaramy się zreferować je niebawem obszernie; narazie uszczkniemy kilka pięknych kwiatków, celem zainteresowania czytelników.

**

Prezes Komisji pyta ministra, jak powiązał charakter swojej działalności z obowiązującemi liberalnemi ustawami sądowemi z r. 1864? Jakie było kryterjum w doborze osobistego składu sądów? Szczegłowitow odpowiada: (str. 342).

„**W doborze składu osobistego zasada była jedna — dobierać ludzi bardziej twardych, bardziej monarchistycznie nastrojonych, którzy będą obrońcami tego ustroju, który wówczas istniał**".

Prezes stwierdza, że przecież zasada monarchistyczna, to zagadnienie polityczne, podczas gdy zadaniem sędziego winna być ochrona prawa; czy nie tak?

Minister odpowiada, że „niewątpliwie"; jednakowoż na pytania konkretne przyznaje, iż działał według wymogów administracji.

Prezes zapytuje: Jakie było stanowisko Pana w stosunku do zainscenizowania procesu **posłów I Dumy** oraz wprowadzenia **sądów polowych**? Czy pan ustosunkował się pozytywnie do tych rzeczy?

Minister: — Tak.

Prezes: — Jakżeż to połączyć z podtrzymaniem normalnego stanu sądownictwa na tej wysokości, której wymagały ustawy 1864 r.?

Minister: — Idea sądów doraźnych należała do **Stołypina** i była uznawana **za konieczność państwową**: życie bowiem było o tyle niespokojne, że dopóki (jak się wyrażał Stołypin) nie osiągnie się pewnego uspokojenia w tym zakresie, niepodobna....

Prezes (przerywa): A więc ustawy z 1864 r. obowiązywały tylko w niektórych okresach życia? Czy taki był program?

Minister: Życie w tych warunkach, w których płynęło, według mnie dawało takie właśnie dyrektywy.

Prezes: A więc, pan wprowadził do swego resortu ten pierwiastek (monarchistyczny), który może nie zgadzać się z praworządnością?

Minister: Zdawało mi się, że te dwie zasady powinny się łączyć.

Prezes przystępuje do sprawy posłów socjalistycznych I Dumy, którzy — jak wiadomo — zostali wydani sądom i zesłani na Sybir..

Rodziczew, obecny na Komisji (znany działacz postępowy) zapytuje ministra, czy wiadomo, mu o tem, iż premjer **Stołypin** oświadczył krótko: — „wiem, że partja ta (Socjalna demokracja) jest niebezpieczna dla państwa, te zaś okoliczności, w których posłowie winni być przekazani sądowi, są rzeczą **Szczegłowitowa**". Jaki był pana stosunek do tego procesu? Chyba pan wie, że popełniono bezprawie, **że dokumenty zostały dostarczone sądom przez agenta ochranki?**

Czy pan wie, że tym prowokatorem była niejaka **Szornikowa?**

Minister: Nie pamiętam.

Rodziczew: Skoro naruszono Ustawy Zasadnicze, dlaczego pan pozostał ministrem w gabinecie **Stołypina** i w dalszym ciągu łamał prawo?

Minister: (milczy).

Rodziczew: A jaki był stosunek pana do oświadczenia **Stołypina**, że należy złamać zasadę **nieusuwalności sędziów**. Stołypin mówił, że należy: „rozsunąć ramy nieusuwalności".

Minister: Pamiętam, że podobne zdanie istotnie było wypowiedziane, ale być może trochę odmiennej redakcji...

Prezes: Czy były wyjątki w stosowaniu zasady nieusuwalności?

Minister: Prawdopodobnie niektóre wyjątkowe wypadki wysuwały konieczność pewnego nacisku z mojej strony przy zmianie służbowego stanowiska tych czy innych sędziów.

Prezes: Ale jak się to wiąże z zasadą nieusuwalności? Jeśli bowiem dopuścić „niektóre wypadki", to przecież jeden Bóg wie, ile będzie takich wypadków.

Minister: Naturalnie, to grunt bardzo śliski... Ale okoliczności zmuszały. Musiałem mimowoli.

Prezes: A więc przyznaje Pan, że nie działał Pan według ustawy z 1864 roku lecz wedle potrzeby?

Minister: Tak, przyznaję, że były pewne szczególne wypadki, w których, że tak powiem — starałem się oddziaływać na sędziów, by stosowali się... to przyznaję.

Czytelnik chyba przyzna, że te odpowiedzi **Szczegłowitowa**, podyktowane cynizmem, czy strachem, są ciekawe i charakterystyczne... Ale dalszy ciąg badania jest niemniej ciekawy. Odkładamy go do innej pracy.

**

Tak zeznawał carski minister *Szczegłowitow* przed rewolucyjną Komisją, drżąc ze strachu. Człowiek, który zniszczył sądy i praworządność w kraju, wreszcie sam stanął przed sądem rewolucji. Powołuje się na to, że działał w zakresie obrony podstaw monarchistycznego ustroju. Ale nikt nie okazał się — faktycznie — takim wrogiem tego ustroju, niszczącym jego autorytet i jego podstawy, jak właśnie najwierniejszy minister samodzierżawia, minister „sprawiedliwości" *Szczegłowitow*.

Kazimierz Czapiński.

Stefan Kopciński

Walka o jutro oświaty w Polsce

Mowę tow. St. *Kopcińskiego*, wypowiedzianą w Komisji Budżetowej Senatu, a poświęconą *zagadnieniom oświatowym Polski*, najbardziej podstawowym, — podajemy w dokładnem streszczeniu w postaci osobnego artykułu. *Red.*

W Polsce słyszy się i czyta ciągle o **reformie szkolnej**; pisze się o niej w prasie codziennej, wygłasza się odczyty, rządowa prasa specjalna przepełniona jest artykułami w tym kierunku, rozności o niej codziennie wiadomości radjo. Trzeba przyznać, że propaganda reformy jest prowadzona z nadzwyczajną energją i umiejętnością.

Przenieśmy się jednak od tej propagandy do **szarej rzeczywistości**. Na życiu szkolnym odbijają się dwa zjawiska, których jesteśmy świadkami — **kryzys ekonomiczny i zwiększona liczba dzieci w wieku szkolnym.** Dziecko przychodzi do szkoły głodne, źle odziane, często bez książki i kajetu; głód nie pozwala mu normalnie pracować, brak odzieży — normalnie uczęszczać do szkoły, — brak pomocy naukowych — czyni dla niego niedostępnym to, co mu się w szkole podaje. Wszystko to wymaga wzmożonej opieki ze strony wychowawcy, który powinien w obecnych warunkach nie tylko uczyć i wychowywać, ale wnikać w warunki społeczne swoich wychowanków. Dlatego też liczba dzieci stanowi nowy ciężar, spadający na **wicza** na przeszło 400 tysięcy znakomicie się powiększa przez te rzesze, które nie mogą regularnie uczęszczać do szkoły i skutecznie korzystać z nauki i pozostaną pół-analfabetami. Warunki społeczne, w których żyjemy powiększają liczbę dzieci t. zw. **trudnych do prowadzenia,** a więc dzieci kradnących,— kłamiących, oszukujących i t. d. Wiemy przecież, że w rodzinach bezrobotnych dzieci te, powiedzmy szczerze muszą być używane do zdobycia czegoś dla podtrzymania życia. Ta kategorja dzieci stanowi nowy ciężar, spadający na barki nauczycielstwa. Trzeba przyznać, że nauczycielstwo w warunkach, w których pracuje spełnia swoje obowiązki niejednokrotnie z dużą dozą samozaparcia, ale o spełnieniu tego, czego od nich chwila wymaga nie może być mowy; nie może się na jakie takie indywidualne potraktowanie dzieci zdobyć nauczyciel przy przepełnieniu klas. Jak to stwierdził przed chwilą p. prezes Związku Nauczycielstwa **Nowak** — do 60-ciorga dzieci przeciętnie, a niejednokrotnie do 100 —, przy przeciążeniu pracą szkolną, przy zmniejszeniu liczby godzin nauki przy narzucaniu mu obowiązków pozaszkolnych przez rządzącą grupę. A jaki może być **stan psychiczny nauczyciela** w chwili obecnej? Uposażenie mu zmniejszono, żyje zaś w ciągłej niepewności o swój los, może być przeniesiony, zwolniony, zemerytowany. O rugach szkolnych nie będę mówił, mogą powiedzieć panowie, że to już nudne, a jednak jest to stwierdzone faktami, że wspomnę choćby jeden przykład, z ostatniego roku, przeniesienia grupy nauczycieli z okręgu lubelskiego, z powodów oczywiście politycznych, a między nimi byli ludzie niezmiernie pożyteczni w środowisku, w którem pracowali. Pan minister **Jędrzejewicz** niejednokrotnie wyrażał swoje zaufanie dla nauczycielstwa, co mu jednak nie przeszkodziło zmienić w drodze dekretu pragmatykę służbową dla nauczycieli, na niekorzyść tych ostatnich. Nauczycielstwo zrzeszone w Z. N. P., na ostatnim zjeździe oklaskiwało p. ministra za ustęp mowy zapowiadający **dalsze delegowanie nauczycieli,** którzyby nie szli w myśl obozu rządzącego, sądzili prawdopodobnie, że to nie o nich chodzi tylko o tych innych, bo oni są przecież w Związku prawowiernym, ale nie o oklaskujących chodzi, taktyka ministerstwa zmierza ku temu, aby drogą odpowiednich przepisów trzymać nauczycielstwo w ciągłym strachu, a przez to w ślepem posłuszeństwie. Czy w tych warunkach moralnych pracujące nauczycielstwo może sprostać tym zadaniom, które na nie wkłada chwila bieżąca? Nawet, pracując w spokoju nie mogłoby temu podołać, a cóż dopiero w warunkach ciągłego zdenerwowania i niepewności.

Wszystkie poczynania Ministerjum Oświaty, są kierowane jednem zadaniem, które sobie wytknęło i w które jest zapatrzone; jest niem **„wychowanie państwowe"**. Z tego źródła pochodzi ostatnie ustawodawstwo. W ustawie o **ustroju szkolnictwa** pan minister zabezpiecza sobie pełnomocnictwa dla siebie, **ustawa o szkołach prywatnych** pozwala władzom szkolnym na całkowitą ingerencję w tę dziedzinę, dekret zmieniający pragmatykę służbową nauczycielstwa ma na celu ograniczenie swobody działania i utrzymania w ślepem posłuszeństwie tego ostatniego. Te same tendencje ma dekret o zmianie stosunków służbowych szkół wyższych, — jest jednocześnie oczyszczeniem pola dla działania **nowej ustawy o szkołach akademickich,** będącej dalszym ciągiem wymienionego ustawodawstwa. Wreszcie zabezpiecza ostatnie ustawodawstwo p. ministrowi „prawo łaski" dla studentów skazanych w sprawach dyscyplinarnych, oraz przemożny wpływ na rozdział stypendjów dla młodzieży akademickiej. Każdy rozumie jaką to zabezpiecza możność wpływu, a powiedzmy szczerze, presji na tę młodzież.

Wszystko, co powiedziałem, wskazuje na jasną, zdecydowaną linję Ministerium w kierunku przeprowadzenia swych zamiarów wychowawczych. Wychowanie państwowe określił pan minister hasłem: „najwyższem dobrem jest dobro państwa" i sam odpowiedział kto decyduje o tem co należy uznać za dobro Państwa; oczywiście powiada p. minister — **Rząd.** Boć przecież mówi p. minister — Rząd jest odpowiedzialny przed Sejmem i Prezydentem. „Odpowiedzialność" przed Sejmem doskonale znamy, a ja się pytam, czy właśnie cała odpowiedzialność nie streszcza się **do odpowiedzialności przed jednym z ministrów zasiadających w gabinecie.**

Patrząc na pracę p. ministra, musimy przyznać, że pracuje z całą energją, ale **pracuje dla systemu politycznego,** — którego jest wyznawcą. Precyzyjnie określić ten system może jest trudno, jeżeli dla uproszczenia nazwalibyśmy go „faszyzmem polskim" — to niewątpliwie w rozwoju tego „faszyzmu" mię p. ministra będzie zapisane złotemi zgłoskami, ale jak zapisze historja okres panowania tego systemu w Polsce — to jest sprawa inna. Wychowanie, o którem mówiłem, pewno, że może oddziałać chwilowo na pewne grupy młodzieży, ale czy panowie sądzą, że, w tym okresie rozwoju ludzkości, w jakim żyjemy, można skrępować w człowieku wolność, można zniszczyć tę miarę godności do jakiej on, na najniższym szczeblu społecznym nawet, doszedł? To jest złudzenie. Wiem, że nikogo z większości komisji nie przekonam. Jesteśmy zdecydowanymi przeciwnikami poglądów panów — pozostaje nam jedynie **niezłomna walka — sędzią będzie przyszłość**, która, wierzę w to mocno, stanie po naszej stronie.

Prokurator Grabowski a rzeczywistość

SŁÓWKO O PRZEPOWIEDNIACH

Oskarżyciel więźniów brzeskich p. prokurator Grabowski w przemówieniu, wygłoszonem 9 bm. przed sądem apelacyjnym, starał się zbagatelizować zeznania świadków obrony, złożone przed rokiem:

„Rok temu był proces w sądzie okręgowym. Co zrobiono tam ze środka procesowego, jakim jest świadek? Ludzie, którzy tam przechodzili, powołani przez obronę, nosili maskę z napisem: świadek... Wszyscy stawili się tylko poto, ażeby udowodnić, że Polska ginie, że grozi jej nieunikniona katastrofa walutowa, moralna, materjalna itd.

I cóż się stało z temi wszystkiemi przepowiedniami strasznemi?... minął rok od chwili, gdy były wypowiedziane, żyjemy jednak, funkcjonujemy w niejednej dziedzinie lepiej i sprawniej."

Właśnie w tym samym dniu, w którym p. Grabowski z taką pewnością siebie twierdził, że jest lepiej niż przed rokiem, — zgromadzenie akcjonarjuszów Banku Polskiego uchwaliło obniżenie pokrycia złotego z 40 na 30 procent....

A w dniu następnym, przełożony p. prok. Grabowskiego, min. sprawiedliwości p. Michałowski, żądał w Sejmie utrzymania sądów doraźnych jako instytucji stałej, z tem motywowaniem, że „przeżywamy dobę wstrząsającego kryzysu gospodarczego" („Gaz. Pol" z 11 bm.).

Min. Pieracki 16 stycznia wykazał, że przestępstwa kradzieży wzrosły w trzech kwartałach z 259.002 w r. 1931 na 323.620 w r. 1932. Takżamo wzrastają cyfrowo oszustwa, sprzeniewierzenia, wymuszenia, przywłaszczenia, fałszerstwa i rabunki w bandzie.

Naczelnik wydziału kultury i sztuki w min. WR i OP p. Zawistowski stwierdza: „Będę mówił o wpływie kryzysu na sztukę, udowodnię cyframi, jak bardzo pogorszyło się położenie artystów, jak spadły nakłady czasopism i książek, zmniejszyła się frekwencja w teatrach i na koncertach, jak wreszcie ustało prawie zapotrzebowanie na dzieła sztuk plastycznych." („Czas" z 11 bm.).

Bez „radosnej twórczości"

LOKAUT W DANJI ZAKAZANY. — PODATKI CHŁOPSKIE OBNIŻONE

W krajach nienawiedzonych „radosną twórczością", gdzie fundusz bezrobocia nie jest źródłem dochodów, gdzie nie obniża się świadczeń społecznych, a kartele i ich „szmaty" nie dyktują polityki gospodarczej państwa, robotnicy *nie mogą być wyrzucani na bruk* bez hałasu i bez prawa do zasiłków, — choćby nawet nieprzepracowali 26 tygodni w roku.

Donosiliśmy już, że Rigsdag (parlament duński) uchwalił 30 bm. ustawę, mocą której strajki i lokauty zostały w okresie od 1 lutego br. do 1 lutego 1934 r. *zakazane*. Zakaz strajków może zabrzmieć w uszach jakiegoś nie znającego stosunków duńskich kapitalisty bardzo sympatycznie, ale *Lewiatan duński pieni się z wściekłości*.

W Danji jest obecnie 200.000 zarejestrowanych bezrobotnych. Jest to wprawdzie liczba *zgodna ze stanem faktycznym*, gdyż w Danji nie giną cudownym sposobem dziesiątki tysięcy ludzi z ewidencji bezrobotnych, ale niemniej *42%* członków duńskich związków zawodowych *to bezrobotni*. W tych warunkach strajki są w ciągu najbliższego roku w najwyższym stopniu *niewskazane* choćby tylko ze względów finansowych. Tę sytuację uznał Lewjatan duński za najlepszą okazję do *generalnego ataku na płace robotnicze* (o obniżeniu ciężarów socjalnych niema w Danji co nawet myśleć). Związki zawodowe odrzuciły z punktu żądanie przedsiębiorców ogólnej *20%-wej* obniżki płac, a związek tych ostatnich *zapowiedział lokaut* od 1 lutego r. b. aż do skutku, tj. do złamania oporu robotników. Rząd *tow. Stauninga* odpowiedział na to wniesieniem powyższej ustawy, do której dla uspokojenia drobnomieszczańskich sumień radykałów, bez których ustawa nie miałaby w Izbie większości, wstawiono zakaz strajków, zupełnie platoniczny w obecnych warunkach.

I lokaut nie zaczął się i robotnicy duńscy *pracują nadal na dotychczasowych placach*, gdyż ustawa przedłużyła jednocześnie *ważność wszystkich wygasających umów cennikowych do 1 lutego 1934 r.*

Utworzoną będzie również stała komisja pod przewodnictwem premjera, która ma badać stopień zagrożenia interesów społecznych przy wielkich konfliktach ekonomicznych. Jednocześnie uchwalono szereg drobniejszych ustaw zmierzających do ulżenia dotkniętej kryzysem ludności i to nietylko robotniczej. Chłopi otrzymali *obniżkę podatku gruntowego o 20%*. Takie już są te rządy socjalistyczne! Zamiast sprzedawać chłopom konie i krowy po 2 zł. obniżają im podatki!

Uchwalone zostały wreszcie kredyty na szeroko zakreśloną pomoc zimową dla bezrobotnych (zima trwa w Danji dłużej niż u nas) i na uruchomienie z wiosną robót publicznych na wielką skalę. Porozumienie zostało osiągnięte co do ustawy polepszającej ustawodawstwo socjalne. Danja *ma* na to wszystko pieniądze, bo jej ministrowie *nie mają* funduszów dyspozycyjnych itp., a z kapitalistami nie pertraktuje się w Danji, za jakie ustępstwa wzamian byliby łaskawi zapłacić podatki, tylko się je ściąga.

Lewjatan duński wydał odezwę protestującą ostro przeciw temu „niesłychanemu zamachowi na przedsiębiorców w interesie związków zawodowych", którym się umożliwia „prowadzenie dalej ich gospodarczo zgubnej polityki", ale nie ośmielili się na nic więcej. Kapitaliści *w Danji* nie stoją ponad prawem.

Ustawa ta, która przyjęta została przez szerokie masy w Danji z uczuciem ulgi ma wielkie znaczenie *historyczne*. Bywały już momenty, że burżuazja usiłowała łamać w drodze ustawodawczej strajki w momentach, gdy sytuacja ekonomiczna umożliwiała robotnikom zwycięskie strajki. Jeśli do takich ustaw wpisywano zakazy lokautów, to działo się to w okresach wielkiej konjunktury, gdy lokaut oznaczałby tak wielkie straty dla kapitalistów, że w praktyce nie mogło być o nim mowy. — Dnia 30 stycznia 1933 r. *odwróciła się karta dziejowa*. Pięść siły państwowej opuściła się tym razem *na kark kapitalistyczny*. Państwo uniemożliwiło kapitalistom przerzucanie ciężarów kryzysu na barki proletarjatu.

Narazie w jednym niewielkim kraju! *Od świadomości i jedności* proletarjatu innych krajów zależy, by dalsze karty dziejowe obróciły się jak najprędzej i gasnący świat kapitalistyczny ujrzał przeciw sobie też samą potęgę państwową, której tylekroć bezczelnie nadużywał przeciw klasie pracującej. *W. J. G.*

Z ruchu socjalistycznego

—o—

ZGROMADZENIE LUDOWE W ZARSZYNIE

W niedzielę 5bm. w południe odbył się Zarszynie (pow. Sanok) liczne zgromadzenie ludowe zwołane przez PPS, na którem omówiono sytuację gospodarczą i polityczną w państwie. Przemawiali tow. *Stasiczak* i ob. *Stankiewicz*. M. in. poruszono sprawę brzeską. Następnie uchwalono jednomyślnie odpowiednią rezolucję. Na zakończenie odśpiewano „Gdy naród do boju".

Dnia 7 bm. imieniem klasy robotniczej towarzysze sanoccy wysłali do więźniów brzeskich depeszę pod adresem tow. posła Liebermana.

OBCHÓD 7-LECIA TUR W RZESZOWIE

W czwartek 2 lutego obchodził TUR rzeszowski 7-lecie swego istnienia i pracy kulturalno-oświatowej wśród robotników. W grudniowym „Naprzodzie" streszczona została praca TUR w ciągu 7-lecia.

Urządzona akademja zgromadziła pomimo fatalnej niepogody, przedstawicieli związków zawodowych, komitetu partyjnego i grono zaproszonych gości. Zgromadzonych powitał chór młodzieży pieśnią: „Witamy Was", poczem prezes tow. Tytus Zwoliński słowo wstępne. Następnie chór odśpiewał prześliczną pieśń — „dolę syberyjską" i wygłoszone zostały deklamacje — pojedyncza i zbiorowa. Śpiew solo wypadł imponująco. Taksamo solo skrzypcowe znakomitego skrzypka-dyrygenta p. Soji. Na zakończenie odegrano 4-aktową sztukę pt. „Uwodzicielka".

Reżyserował ob. Sapeta Władysław, który doskonale wywiązał się ze swego zadania. Doskonałem uzupełnieniem akademji były produkcje zespołu orkiestry ZZK grającej w antraktach. — Produkcje artystyczne akademji stały na wysokim poziomie, nic też dziwnego, że po każdym występie towarzyszyły rzęsiste brawa występującym amatorom.

Akademja pozostawiła miłe wspomnienie wśród zgromadzonych. TUR rzeszowski okazuje żywotność i pomimo piętrzących się trudności, będzie spełniał swą pożyteczną działalność dla klasy robotniczej.

„Gmina zbiorowa"

NA MARGINESIE PROJEKTU USTAWY SAMORZĄDOWEJ

Swojego czasu nie udało się stańczykom przeprowadzić przez Sejm galicyjski gminy zbiorowej, którą forsowali, gdyż dogadzała ona tendencjom policyjnym.

Dziś całą Polskę chce BB uszczęśliwić gminami zbiorowemi, których macierzą na terenie byłego zaboru rosyjskiego była biurokracja carska.

BB oryginalnością wogóle nie grzeszy: do swoich bigosów czerpie omasty ze wspomnień „priwislańskich", a mączną zasmażkę zapożycza częstokroć ze stołu Mussoliniego.

Toteż, jakby wznowienie ówczesnej dyskusji, brzmią zarzuty podnoszone przeciwko projektowi nowej ustawy samorządowej, doprawionemu — dodać można nawiasem zwyż 300 poprawkami klubu BB — w toku drugiego czytania.

Oto, co o gminie zbiorowej pisze „Kurjer Poznański" pod tytułem: „Wprowadzenie Zołzikiewicza" — w zastosowaniu do stosunków w Wielkopolsce:

„Co to jest gmina zbiorowa? Prof. Bujak, znakomity znawca spraw samorządowych, nazywa wielką gminę zbiorową produktem wschodu, gdy gminę jednolitą, średnią co do swego obszaru, czerpiącą swą rację bytu z naturalnej wspólnoty interesów sąsiedzkich, nazywa produktem zachodu.

Gmina zbiorowa, jaka istnieje w Kongresówce, ma być zatem wprowadzona na ziemiach zachodnich. Liczyć ona ma około 10 tysięcy mieszkańców, tak, że przeciętny nasz powiat podzielony byłby na sześć gmin. Na czele gminy stanie wójt z całą administracją gminną, dość silną oczywiście, aby móc kierować tak rozległym obszarem.

Dotychczasowe nasze gminy pozostaną w formie gromad. Czyli samorząd wiejski będzie dwustopniowy; będą dwie administracje, wieś będzie musiała utrzymywać i gromadę i gminę. — I to wszystko chce się wprowadzić w okresie niebywałej nędzy na wsi, nie zważając, że każda reorganizacja pociąga niebywałe koszta.

Dlaczego to się robi? Dlaczego ten pośpiech? — Aby właśnie stworzyć tę silną biurokrację gminną, zależną od starosty. Aby z jednej strony ułatwić sobie rządzenie, a z drugiej — zapewnić sobie przez pisarza gminnego — słynnego Zołzikiewicza — wpływy polityczne na wsi. Cała reforma pomyślana jest z punktu widzenia interesu biurokracji. Koszta zapłacą włościanin i ziemianin. Zresztą mało kogo to obchodzi".

TEODOR AUBANEL

KAT

Wiersz ten zakomitego poety prowansalskiego umieszczony został w zbiorze „Lou Miougrano entreduberto" (N-lle éd. Montpellier 1877, p. 266). Tłumaczenie Edwarda Porębowicza.

— Z tym nożem gdzież to biegniesz w świat?
— Ucinać głowy, jestem kat.
— Ależ potrzeba spocząć chwilę,
Zmyć ręce, suknię obryzganą...
— Poco? Wszak jutro wrócę rano;
Głów pozostało jeszcze tyle.

— Czyś słyszał z dziecka ust: kochany!
Śród pieszczot jego byłeś głazem?
Że tak bez dreszczu, niepijany,
Zabijasz płód i matkę razem?

Bruk — pod szafotem ścięte głowy
A reszta się u nóg twych ściele.
Mów: człek-li jesteś? Zwierz surowy?
— Puszczaj! roboty jeszcze wiele.

— Jaki smak mają twe napoje?
W twym kubku czy się krew nie pieni?
A kiedy dzielisz chleb na dwoje,
Czy-li się nóż nie zaczerwieni?

Zmęczonyś; pot ci z czoła ciecze;
Spocznij, naostrzyć nóż wypada,
Abyć nie zsunął się, bo biada,
Jeśli ofiara raz uciecze.

Uciekła... kolej teraz na cię;
Nuże, na szafot krwią obślizły:
Czekamy, by krwią żyły bryzły;
Czekamy na twą głowę, kacie.

Naostrzcie z nowa długi nóż.
Ty, kacie, pyszną głowę złóż.

Wyrok brzeski zatwierdzony przez sąd apelacyjny

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 11 lutego.

Dziś o godzinie 3 popołudniu ogłoszony został wyrok sądu apelacyjnego w sprawie brzeskiej. Sąd apelacyjny **co do kary więzienia zatwierdził wyrok pierwszej instancji z tem, że wszystkim skazanym zamieniono więzienie poprawcze na zwykłe** z pozbawieniem praw obywatelskich od 3 do 5 lat.

Skazani zostali:

Tow. poseł dr. **Herman Lieberman** na 2 i pół roku więzienia i pozbawienie praw przez lat 3.

Tow. poseł **Norbert Barlicki** na 2 i pół roku więzienia i pozbawienie praw przez lat 3.

Tow. poseł **Stanisław Dubois** na 3 lata więzienia i pozbawienie praw przez lat 5.

Tow. poseł **Adam Ciołkosz** na 3 lata więzienia i pozbawienie praw przez lat 5.

Tow. b. poseł dr. **Adam Pragier** na 3 lata więzienia i pozbawienie praw przez lat 5.

Tow. b. poseł **Mieczysław Mastek** na 3 lata więzienia i pozbawienie praw przez lat 5.

Poseł **Wincenty Witos** na 1 i pół roku więzienia i pozbawienie praw przez lat 3.

Poseł dr. **Władysław Kiernik** na 2 i pół roku więzienia i pozbawienie praw przez lat 3.

B. poseł dr. **Józef Putek** na 3 lata więzienia i pozbawienie praw przez lat 5.

B. poseł **Kazimierz Bagiński** na 2 lata więzienia i pozbawienie praw przez lat 3.

Kasacja musi być wniesiona w ciągu **3 dni**.

Wyrok wywarł ogromne wrażenie na zgromadzonej w sali publiczności i korespondentach zagranicznych.

Środek zapobiegawczy pozostałe bez zmiany. Oskarżeni pozostają na wolności za kaucją od 5 do 10 tysięcy zł.

Na długo przed godziną 3, sala sądowa została szczelnie wypełniona publicznością. Oskarżeni nie przybyli, wyrok ogłoszono w ich nieobecności. W okolicy gmachu sądu wzmocniono posterunki policyjne. Wyrok sądu, zaostrzający wyrok pierwszej instancji wywarł na publiczności bardzo silne wrażenie.

Dzienniki warszawskie wydały nadzwyczajne dodatki, rozchwytywane przez publiczność.

Włochy i Niemcy udaremniły plan rozbrojenia i bezpieczeństwa

Paryż, 11 lutego. Sprawozdawca dyplomatyczny „Echo de Paris" w Genewie, Pertinax uważa, że los francuskiego planu bezpieczeństwa i rozbrojenia jest już przesądzony, w sensie ujemnym. Pertinax wskazując na ścisłą współpracę delegacji włoskiej z niemiecką oświadcza, że najistotniejsza część planu francuskiego: kwestja wprowadzenia jednolitego typu armji i sprawa paktu wzajemnej pomocy — skazana jest na fiasko: pierwsza przez Rzym, druga przez Berlin. Sprawozdawca sądzi, że na wczorajsze wywody delegata niemieckiego odpowie Paul-Boncour w przyszłym tygodniu, a równocześnie podejmie decydującą walkę, której jednak nie wróży powodzenia. Zdaniem jego konferencja rozbrojeniowa, chcąc utrzymać pozory powodzenia będzie się musiała ograniczyć do opracowania bardzo skromnego projektu konwencji. Przeciw tego rodzaju rozwiązaniu wystąpiłby z protestem przewodniczący konferencji Henderson a niewątpliwie także Ameryka, Włochy i Niemcy. Gdyby zaś Francja zdecydowała się na ustępstwa, wówczas musiałaby się przygotować na sprzeciw Polski i Małej Ententy.

Paryż, 11 lutego. „Echo de Paris" donosi z Genewy o znacznem oziębieniu stosunków francusko-włoskich. Zwraca uwagę, że główny delegat włoski Aloisi w przeddzień przyjazdu Paul-Boncoura nagle wyjechał z Genewy. Równocześnie z tem nadchodzą z Rzymu wiadomości, z których wynika, że wysiłki ambasadora de Jouvenela, zmierzające do zacieśnienia przyjaźni francusko-włoskiej, nie mają żadnych widoków powodzenia. Dziennik wskazuje, że Mussolini nie chce z ambasadorem francuskim nawet rozmawiać i że de Jouvenel znajduje wszędzie drzwi zamknięte.

Okropny wybuch zbiornika z gazem

100 OSÓB ZABITYCH, A PRZESZŁO 1.500 RANNYCH. — MIASTO NEUNKIRCHEN W ZAGŁĘBIU SAARY W GRUZACH

Berlin, 11 lutego. Z Neunkirchen w Zagłębiu Saary donoszą, że wczoraj o godzinie 18.10 z dotychczas niewiadomych przyczyn eksplodował olbrzymi zbiornik gazowy, znajdujący się w śródmieściu.

Zbiornik miał pojemność 120 tys. metrów kub. i posiadał wysokość 80 mtr. Wskutek silnego ciśnienia powietrza w momencie wybuchu, szereg domów doznało poważnych uszkodzeń i w mieście ani jedna szyba nie została cała.

Szkód tak w ludziach, jak i materjale nie dało się jeszcze dokładnie obliczyć, gdyż władze policyjne obstawiły miejsce eksplozji silnemi kordonami.

W każdym razie jednak wszystkie szpitale są przepełnione rannymi, całe miasto przedstawia istne wielkie rumowisko.

Według dalszych wiadomości, jakie otrzymaliśmy około godziny 20, rozmiar eksplozji jest wprost nie do opisania. Ludność w panicznym strachu ucieka z miasta. Tuż koło godziny 19 nastąpił drugi wybuch, jednak już mniejszy.

Wszystkie domy, znajdujące się w pobliżu miejsca eksplozji, leżą w gruzach, z pod których wydobywają się jęki i krzyki zasypanych mieszkańców.

Dachy kilkunastu domów uniesione zostały daleko poza miasto, a ulice zostały zasypane ułamkami cegieł, szkła, wyrwanych okienic itd.

Berlin, 11 lutego. Akcja ratunkowa po strasznej katastrofie w Neunkirchen prowadzona była przez całą noc i trwa w dalszym ciągu. Bierze w niej udział straż pożarna całego Zagłębia Saary. Poza tem zmobilizowano wszystkie do dyspozycji stojące siły. Prace ratunkowe prowadzone były w nocy przy świetle płonącej koksowni i składu benzolu, gdyż miasto pozbawione jest prądu elektrycznego. Dopiero nad ranem po stłumieniu pożaru musiano przerwać akcję ratunkową, aby nie narażać członków akcji ratunkowej na niebezpieczeństwo pracy przy niedostatecznem oświetleniu pochodniami. Z pod gruzów zniszczonych domów ustawicznie wydobywano zabitych i rannych. — W wielu wypadkach wyciągano z pod gruzów zwłoki całych rodzin kilkuosobowych. Do godzin porannych wydobyto z pod gruzów 47 zabitych i kilkaset rannych. Liczbę ciężko rannych oceniają na 300 osób. Wielu z nich znajduje się w stanie beznadziejnym. Liczbę lżej rannych oceniają na przeszło 1.500 osób. Istnieją obawy, że pod gruzami znajduje się jeszcze wielka liczba ofiar.

Przyczyna katastrofy nie została jeszcze ustalona. Wedle zeznań osób zatrudnionych w hucie żelaznej, w odległości 15 metrów od zbiornika gazu, który wyleciał w powietrze i spowodował tę katastrofę, znajdowała się przelewnia benzolu. Tam miał się benzol zapalić. Pragnąc uniknąć wybuchu wielkiego zbiornika gazu, poczęto wypuszczać gaz przez zbiornik znajdujący się w podwórzu huty. W chwilę później nastąpiła eksplozja. Huta w Neunkirchen jest jedną z największych producentów stali w Europie. Wskutek wczorajszego wybuchu zakłady zniszczone zostały do tego stopnia, że ich odbudowa potrwa cały rok, zanim będzie mogła być podjęta praca w rozmiarach dotychczasowych.

Paryż, 11 lutego. Miasto Neunkirchen widziane przy świetle dziennem przedstawia straszny widok, przypominający widok miasta po huraganowym ogniu artylerji nieprzyjacielskiej. Wszędzie widać ślady zniszczenia. Nawet w najodleglejszych od miejsca katastrofy zakątkach miasta widać zniszczenie, w najlepszym razie w postaci wybitych szyb. Niesamowity widok przedstawiają natomiast dzielnice położone w pobliżu huty. Ulice zawalone są gruzami, szkłem, wywalonemi drzwiami i oknami. Słupy latarń i przewodów tramwajowych ogołocone i skrzywione. Tu i ówdzie stoi zniszczony tramwaj, auto lub inny pojazd. Po ulicach wśród rumowiska wałęsają się tłumy ludności pozbawione dachu nad głową. Na każdym kroku nędza i rozpacz. Część miasta przyległa do huty jest policyjnie zamknięta, ponieważ rano na nowo zapalił się kondensator i istnieje niebezpieczeństwo nowego wybuchu. Członkowie komisji rządowej Zagłębia Saary przybyli do Neunkirchen i podjęli obrady nad akcją pomocy. Uchwalono tymczasem przeznaczyć na ten cel 500 tysięcy franków. Postanowiono każdej rodzinie dotkniętej katastrofą przez utratę członka rodziny wypłacić tytułem tymczasowej pomocy 1.500 franków. Pogrzeb ofiar ma się odbyć we wtorek na koszt państwa. Poczynione zostały również kroki zmierzające do ulokowania ludzi pozbawionych dachu nad głową. Miasto Saarbrücken ofiarowało na rzecz ofiar katastrofy 100 tysięcy franków. Zarząd huty zapewnił bezdomnym środki żywności i odzież.

Berlin, 11 lutego. W ciągu przedpołudnia wydobyto w Neunkirchen z pod gruzów 58 zabitych. Sądzą, że liczba zabitych wyniesie ponad 100 osób.

Berlin, 11 lutego. Donoszą z Neunkirchen, że do wczesnych godzin popołudniowych wydobyto z pod gruzów 60 zabitych. Istnieją uzasadnione obawy, że cyfra ta ani w połowie nie odpowiada faktycznej liczbie ofiar śmierci, tem bardziej, że należy się liczyć ze zgonem wielu ciężko rannych. Komisja rządowa Zagłębia Saary oraz wszystkie stowarzyszenia polityczne, społeczne i dobroczynne zwróciły się do całego społeczeństwa z wezwaniem o składanie darów i datków dla ofiar katastrofy.

Echa strajku rolnego

—o—

Głośną była swego czasu sprawa strajku zorganizowanego w jesieni ub. r. przez włościan w całej Polsce. Sferom rolniczym chodziło w szczególności o walkę przeciwko kartelom, które ceny artykułów codziennych podnosiły do niebywałych wysokości, a z drugiej strony ceny produktów rolnych spadały do tak minimalnych granic, iż spowodowało to niesłychaną pauperyzację stanu rolniczego, a w całem państwie pojawiły się ulotki atakujące kartele.

W październiku 1932 r. w licznych wsiach koło Krakowa włościanie wstrzymywali się z dowozem artykułów rolniczych do miasta, co skłoniło władze do wydania zakazu rozpowszechniania tych ulotek, a następnie do przyaresztowania przywódców.

Prokuratura przy sądzie okręgowym w Krakowie wygotowała przeciwko całemu szeregowi osób akty oskarżenia o występek rozpowszechniania fałszywych wiadomości, a w dniu wczorajszym w sądzie grodzkim w Krakowie odbyła się w tych sprawach rozprawa główna.

W szczególności oskarżonymi byli: b. minister

w rządzie Moraczewskiego, b. poseł do parlamentu austr., do Sejmu galicyjskiego i Sejmu Ustawodawczego Franciszek Wójcik z Wyciąż koło Krakowa, oraz rolnicy Antoni Banaś, Jakób Baran, Stanisław Bińczycki, Antoni Ideć i tow.

Oskarżeni tłómaczyli się, że w posiadaniu i rozpowszechnianiu tych odezw nie dopatrywali się niczego karygodnego, albowiem ulotki przez nich rozpowszechniane, były dosłownym przedrukiem artykułów, jakie się wówczas ukazywały w licznych pismach ludowych, które przez władze prokuratorskie, nie zostały skonfiskowane.

Rozprawie przewodniczył sędzia dr. Janicki, oskarżał rzecznik prokuratury Faron, a bronili osk. Wójcika adw. dr. Jan Bardel, resztę oskarżonych adw. dr. Warenhaupt.

W toku rozprawy przesłuchano licznych świadków, a wkońcu sąd odmówił szeregowi wniosków obrony, jak np. o zażądanie wyjaśnienia ministerstwa przemysłu i handlu co do gospodarki karteli, oraz stenogramu znanego przemówienia ministra Zarzyckiego w toku dyskusji urzędowej w Sejmie.

Po przemówieniu rzecznika prokuratury i obu obrońców ogłoszony został wyrok zasądzający głównego oskarżonego Franciszka Wójcika na 6 miesięcy aresztu i grzywnę w kwocie 50 zł., Antoniego Banasia i Stanisława Bińczyckiego na karę aresztu po 3 miesiące i na grzywnę po 20 zł. Oskarżeni zapowiedzieli apelację.

Po tej rozprawie odbyła się dalsza rozprawa przeciwko około 30 włościanom z Pleszowa, Kantorowic, Zielonek, Bibic itd. o to, że włościanie ci zatrzymywali furmanki jadące do Krakowa z nabiałem polecając im wrócić się do domu z powodu odbywającego się strajku.

Późnym wieczorem ogłoszony został wyrok uniewinniający większość oskarżonych, a zasądzający kilku na karę aresztu przez 3 miesiące, która to kara została im zawieszona.

Także i tych oskarżonych bronił adw. dr. Warenhaupt.

TELEGRAMY

—o—

POSEŁ KIERNIK PIĘTNUJE OSZCZERSTWA STPICZYŃSKIEGO

Warszawa, 11 lutego (tel. wł.). Poseł Kiernik ogłosił w dzisiejszych dziennikach list, piętnujący napaści na niego „Kurjera Porannego". Poseł Kiernik pisze, że podłe oszczerstwo „Kurjera Porannego" jest plugawą robotą dywersyjną. Znanemu kalumniatorowi — pisze poseł Kiernik — wielokrotnie napiętnowanemu przez sądy, lecz ufnemu w dotychczasową bezkarność, mogę odpowiedzieć tylko najbardziej zrozumiałą dla niego „marszałkowską propozycją".

Jak wiadomo, odnosi się to do p. Stpiczyńskiego, który jest redaktorem „Kurjera Porannego".

KTO WYGRAŁ NA LOTERJI KLASOWEJ

Warszawa, 11 lutego (tel. wł.). Dziś odbyło się ciągnienie loterji klasowej. Wygrana 20.000 zł. padła na numery: 10978, 49563, 58294, 114355. — Wygrana 5.000 złotych na numery: 18753, 34013, 77193. Wygrana 2.000 złotych na numery: 18103, 62738, 66535, 67981, 81417, 95427, 98324, 113432, 140019, 123927, 141787.

MOWA HITLERA PRZEZ RADJO

Berlin, 11 lutego. Na zgromadzeniu przedwyborczem w Pałacu Sportowym w Berlinie wygłosił wczoraj kanclerz Hitler mowę, która transmitowana była przez wszystkie niemieckie stacje radjofoniczne. W czasie transmitowania tej mowy przez stację radjofoniczną w Kilonji nieznani sprawcy obrzucili budynek stacji kamieniami, wybijając wszystkie szyby. Policja sądzi, że czynu tego dokonali komuniści i w tym kierunku prowadzi dochodzenia.

PO STRASZNEM UŚMIERZENIU BUNTU

Amsterdam, 11 lutego. Wedle doniesień z Batawji, komendant krążownika pancernego „Zeven Provincien" kapitan Eikenboom został dziś ze swego stanowiska usunięty i przeniesiony na krążownik „Jawa", gdzie pozostanie aż do czasu wydania wyroku przez sąd wojenny. Wedle dalszych doniesień krążownik „Zeven Provincien" od wybuchu bomby został tak poważnie uszkodzony, że będzie musiał być poddany naprawie w stoczni. Z zeznań naocznych świadków wynika, że bomba zrzucona z wodnopłatowca uderzyła w pokład między pomostem kapitańskim a kominami, wskutek czego kominy zostały rozerwane na strzępy, a pomost kapitański został zerwany. — Z ciężko rannych zmarło w drodze 5 osób tak, że liczba zabitych wynosi obecnie 23 osoby.

Dyskusja nad projektem p. Jędrzejewicza

BB SABOTUJE OBRADY KOMISJI OŚWIATOWEJ

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 11 lutego.

Dziś komisja oświatowa od godz. 8 rano przez 5 godzin obradowała nad czterema artykułami projektu ustawy o szkołach akademickich, o senacie akademickim i rektorze. Z powodu ograniczenia przemówień do 15 minut i zwoływania komisji na wczesne godziny ranne, tak, że posłowie BB nie przybyli na posiedzenie, wywiązała się dyskusja formalna.

Poseł Komarnicki (kl. nar.) zaprotestował przeciw metodom obrad komisji. Następnie tow. poseł Piotrowski w sposób należyty scharakteryzował metody prowadzenia obrad przez sanatorów. Tow. Piotrowski podkreśla, że opozycja posługuje się argumentami, gdy panowie z BB dalej nie zabierają głosu, a to ich milczenie pozwala przypuszczać, że **decyzja zapadła już poza salą komisyjną.** Poseł Piotrowski zaprotestował przeciw głosowaniu dyskusji i przeciw metodom zaskakiwania coraz to innemi poprawkami, z którymi posłowie opozycji nie mają czasu się zapoznać.

W dyskusji nad senatem akademickim zabierali głos posłowie Komarnicki, St. Stroński, Dąbrowski, Winiarski i Staniszkis z klubu nar. wskazując **na zupełne ograniczenie praw senatu akademickiego w dziedzinie naukowej.** Taksamo uprawnienia senatu w dziedzinie administracyjnej i dyscyplinarnej, całkowicie zostały zmienione!

Nowa poprawka referenta, **uzależniająca wniesienie skargi profesorów do Trybunału administracyjnego od senatu i ministra, została skreślona, jako poprawka potworna,** niespotykana nigdzie w ustawodawstwie.

Następnie zabierali głos poseł Ponikowski (Ch. D.), ks. Szydelski (dziki). Sommerstein (koło żyd.) występując **przeciw 3-letniemu stanowisku rektora i zatwierdzaniu go przez prezydenta.**

W zdecydowanej formie wystąpił przeciw projektowi p. Jędrzejewicza tow. pos. Niedziałkowski.

List wdowy po ś. p. Balzerze

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 11 lutego.

Żona śp. prof. Oswalda Balzera nadesłała do byłego marszałka Sejmu Trąmpczyńskiego list następującej treści:

Wielmożny Panie Marszałku!

Doszło do mojej wiadomości, jakoby oświadczenie, złożone w Sejmie przez posła prof. Komarnickiego, że **sprawa zamierzonej reformy ustawy o szkołach akademickich tak głęboko dotknęła mojego męża, iż stała się przyczyną jego choroby** i przedwczesnej śmierci, było poczytywane za szantaż, popełniony na pamięci zmarłego. Chowając wspomnienia Jego w najwierniejszej czci, muszę w imię prawdy stwierdzić, że po dziesięciu dniach gorączkowej, nerwowej pracy bez wytchnienia nad zredagowaniem uwag o projekcie nowej ustawy i wysyłaniu rękopisów pocztą do komitetu redakcyjnego, dostał nazajutrz bezpośrednio ataku sercowego, który stał się początkiem choroby, kładącej kres Jego życiu. Byłabym bardzo zobowiązana, gdyby p. Marszałek zechciał donieść p. prof. Komarnickiemu, **iż w swojem oświadczeniu nie popełnił pomyłki.**

Łączę wyrazy wysokiego poważania.

Podpisana: Oswaldowa Balzerowa.

We Lwowie, 9 lutego 1933.

* * *

List powyższy odczytał dziś na posiedzeniu komisji oświatowej Sejmu poseł prof. Komarnicki.

Przewodnicząca pos. Jaworska (BB) oświadczyła, że jak ks. Czuj, widocznie p. Balzerowa zaglądała do rejestrów P. Boga, chcąc tym niesmacznym dowcipem pokryć konsternację, wywołaną wśród sanatorów odczytaniem listu.

Zamach na 8-godzinny czas pracy i urlopy

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 11 lutego.

W przyszłym tygodniu wejdzie pod obrady Sejmu tak zw. ustawa scaleniowa, oraz projekty ustaw o zmniejszeniu urlopów, skasowania angielskiej soboty i przedłużenia czasu pracu do 9 godzin na dobę. Na tle tych projektów pogarszających niesłychanie ustawodawstwo społeczne, — toczy się „walka" między grupą Moraczewskiego a resztą klubu BB. W dzisiejszym „Froncie Robotniczym", organie Moraczewskiego, wydrukowano tłustym drukiem wezwanie do posłów i senatorów, aby głosowali przeciw przedłożonym Sejmowi projektom, pogarszającym ustawy o czasie pracy i urlopach. — Moraczewski pisze, w „Froncie", że pod żadnym pozorem nie zgodzi się, aby za tak marne ubezpieczenie na starość klasa robotnicza płaciła pogorszeniem ustawy o czasie pracy i skasowaniem urlopów. Oczywiście **tego „buntu" p. Moraczewskiego nie należy traktować poważnie. — Wątpić można, czy posłowie ZZZ odważą się wystąpić przeciw p. Sławkowi, który te, antyrobotnicze projekty popiera.**

50-lecie śmierci Ryszarda Wagnera

Z rokiem 1914 dzieła sceniczne Wagnera stały się własnością wszystkich narodów kulturalnych. Był to jeden z największych momentów we współczesnem życiu muzycznem, było to największe zwycięstwo Wagnera, jego ostateczny triumf. Mistrz przewidział przyszłość, kiedy jego dzieła przenikać będą do szerokich mas, do miljonów ludzi. O nich Wagner myślał w chwili, gdy w jego wyobraźni powstawały poetyckie obrazy i odzywały się magiczne tony.

Wagner jako dramaturg dał operze psychologiczne pogłębienie, jednolitość koncepcji, dokonał uwewnętrznienia materjału, który z szeregu zdarzeń powstaje i rozwija się przed naszemi oczyma. Bystre oko poety umiało patrzeć w duszę ciemnych podań a z ich zawiłej treści wskrzesać jasne obrazy. Starodawne baśnie, zapomniane legendy, w zapylonych foljantach spisane epizody o meistersingerach, skandynawskie epopeje stają dziś przed nami żywe. Postacie historyczne, bohaterowie mityczni, bogowie pogańscy powstają i patetycznie kroczą po scenie. Postacie od Rienziego do Parsifala zdają się żyć wśród nas; wszelkiego rodzaju nastroje w naturze umiała podpatrzeć poetycka dusza Wagnera i ich czarem spętać zmysły widza. Wichry huczą naokoło niebotycznych skał (Walkirja) czar wiosennej nocy księżycowej („Walkirja" pierwszy akt) odurza nas poetycznym nastrojem; słyszymy mruczenie strumyka (Tryst an), śpiew ptaków i tajemnicze głosy kniej (Zygfryd) pociągają nas w ramiona uroczej natury; legendy o smoku, łabędzim rycerzu, błędnym żeglarzu, zaczarowany ogród (Parsifal) — wszystko, natura i ludzie, nabiera w naszych oczach żywych i wyrazistych kształtów o olśniewającym blasku i monumentalnych linjach.

Największe znaczenie ma Wagner jako muzyk. Mówi się o okresie muzycznym przed i po Wagnerze, podobnie jak o epoce beethovenowskiej lub bachowskiej. Wagner wogóle nawiązuje do swych poprzedników (Gluck, Weber), częścią do techniki, częścią do szkoły francuskiej. Symfoniczny podkład orkiestrowy jest tu przystosowany do wszelkich wymagań dramatycznego wyrazu; t. zw. motywy przewodnie, oparte na technice symfonicznej, przy pomocy przekształceń harmonicznych, rytmicznych lub melodyjnych, stają się silnym środkiem do oddania sytuacyj dramatycznych i w ten sposób tworzą odrębną fizjognomję całości.

Obok tak powstałej nowej formy technicznej Wagner wprowadził bogatą w pomysły harmonizację, co stało się podstawą nowoczesnej modulacji; polega ona na chromatyce i wyzyskaniu zmniejszonych i zwiększonych interwałów. Słowo i muzyka u Wagnera noszą w sobie silny pierwiastek dramatyczny; niepokój i przygody jego życia wykazują, jakie namiętności nurtowały duszę artysty, lecz zło i dobroć, demonizm i wzniosła szlachetność, organicznie spojone, tworzą siłę, która pobudza inwencję dramatyczną. Tak przeciwne symbole, jak Telramund i Lohengrin, Alberyk i Zygfryd, istniały obok siebie w duszy Wagnera, lecz zawsze zwyciężał pierwiastek szlachetny, boski. W swych utworach Wagner znalazł spokój i wyzwolenie; jak każdy prawdziwy dramaturg musiał ten spokój sobie wywalczać.

Gruder.

KRONIKA

TEATR WIELKI
Niedziela, 3'30 pop.: „Samum“ (poraz ostatni); 7'30: „Zbójcy“.
Poniedziałek, 7'30: „Zbójcy“.

TEATR ROZMAITOŚCI
Niedziela, 3'30: „Jim i Jill“ (pożegnalne przedstawienie); 7'30: „Mademoiselle“ (Abon. 7).
Poniedziałek, 7'30 „Mademoiselle“ (Abon. 7).

BIURO KONCERTOWE M. TUERKA
Poniedziałek, 13 bm.: Hanka Ordonówna — pierwszy wieczór piosenek.
Wtorek, 14 bm.: Hanka Ordonówna — drugi wieczór piosenek.

COLOSSEUM
Film: „Ostatnia noc kawalera“ i rewja „Zawiany karnawał“.

—ooo—

—ooo—

TEATR WIELKI. „Zbójcy“ Fr. Schillera w nowej, monumentalnej inscenizacji grane będą dziś w niedzielę o godzinie 7'30 wieczorem. Wystawa tego arcydzieła literatury światowej na naszej scenie staje się ewenementem artystycznym Lwowa. Koncertową grę rozwijają pp.: M. Malanowicz, T. Białoszczyński, J. Strachocki, St. Michułowicz, I. Berski i inni. Reżyserja W. Radulskiego. Dekoracje A. Pronaszki.

TEATR ROZMAITOŚCI. „Mademoiselle“, świetna, pełna humoru komedja J. Devala, która na premjerze zdobyła sobie szturmem uznanie publiczności grana będzie dziś i codziennie wieczorem w Teatrze Rozmaitości. Znakomite kreacje aktorskie dają panie: W. Jakubińska (Mademoiselle), H. Krzywicka (matka), J. Kossocka (córka); oraz panowie: J. Chodecki, J. Kordowski, J. Machalski, W. Więckowski i K. Lewicki. Reżyserja J. Warneckiego. Dekoracje O. Rexa.

POPOŁUDNIÓWKI NIEDZIELNE. „Samum“, egzotyczna sztuka H. R. Lenormanda grana będzie poraz ostatni jako popołudniówka w Teatrze Wielkim. Tropikalny klimat pustyni afrykańskiej, śpiewy muezina, arabowie, morabici, tancerki arabskie — wszystko to się składa na egzotyczną, sugestywną całość. Bilety po cenach najniższych od 40 groszy do 3'50 zł. Teatr Rozmaitości daje dziś w niedzielę o godzinie 3'30 popołudniu poraz ostatni w tym sezonie znakomitą komedję muzyczną „Jim i Jill“.

COLOSSEUM. „Zawiany karnawał“, rewja ciesząca się wielkiem powodzeniem zespołu „Amorsa“ odniosła duży sukces. Wszechstronność programu utrzymuje widza w stałem zainteresowaniu, a wesoły nastrój przez cały czas nie opuszcza widowni. Na ekranie przepiękny dźwiękowiec pod tytułem „Ostatnia noc kawalera“. — Dziś początek o godzinie 3 popołudniu, ostatniej rewji o godzinie 10 wieczorem.

—ooo—

—ooo—

WALNE ZGROMADZENIE CZŁONKÓW ZWIĄZKU „PRACA“ odbędzie się dnia 19 bm. o godzinie 3 popołudniu w sali własnej (Rynek 8, I piętro) z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie; 2) Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia; 3) Sprawozdanie z działalności ustępującego zarządu; 4) Sprawozdanie kasowe za rok 1931; 5) Sprawozdanie komisji rewizyjnej; 6) Udzielenie aksolutorjum ustępującemu zarządowi; 8) wnioski. Każdy członek winien przynieść ze sobą legitymację członkowską. Prawo do głosowania mają tylko ci członkowie, którzy mają wpłacone wkładki za rok 1932. W razie braku kompletu następne walne zgromadzenie odbędzie się o godzinie 4 popołudniu z tym samym porządkiem dziennym, bez względu na ilość obecnych, a uchwały będą prawomocne.

—ooo—

WŁAMANIE DO DRUKARNI NAUKOWEJ im. Szewczenki (ul. Czarnieckiego 26), gdzie usiłowano rozpruć kasę ogniotrwałą. Kasiarze zostali spłoszeni przez dozorcę tejże realności i zbiegli, spuściwszy się po linie z I piętra na ul. Czarnieckiego. Na miejscu pozostały jedynie narzędzia służące do rozpruwania kasy ogniotrwałej, jak łomy i raki.

SPRZENIEWIERZENIE W TOWARZYSTWIE KONTYNENTALNEM. Za kradzież 444 zł. gotówki na szkodę Tow. Kontynentalnego (ul. Gazowa 7) aresztowano urzędnika tego towarzystwa Teodora Lankego.

POD KOŁAMI POCIĄGU. W dniu wczorajszym nad ranem obok stacji kolejowej Kłodno pow. Żółkiew najechany został przez pociąg Nr. 2444 Stefan Stelmaszko. Nieszczęśliwy doznał zmiażdżenia nóg powyżej kolan, wskutek czego nastąpiła śmierć. Stelmaszka natychmiast po zatrzymaniu pociągu zabrano do wagonu, lecz nim dowieziono go do Lwowa-Podzamcza, wyzionął ducha.

WYSTRZAŁEM Z KARABINU pozbawił się życia ob. Mazur Jan, urzędnik MKE (ul. Zadwórzańska 23). Powodem samobójstwa choroba płuc.

PASORZYT. Jan Ślusarz (ul. Źródlana 67) obiecując pomyślny obrót sprawy w Sądzie Pracy Pazi Litwin, wyłudził od niej 69 złotych. Oszustwo wyszło na jaw i Ślusarza aresztowano.

NA DRODZE WYSTĘPKU. Poza awanturą w ulicy Kazimierzowskiej, wybiciem szyb w wędliniarni Lintnera w Rynku, paru aresztowaniami pod zarzutem kradzieży, czy włóczęgostwa nic właściwie się nie stało. Bo cóż to znaczy na takie miasto Lwów 6 nieudałych kradzieży, względnie udałych, ale zakończonych aresztowaniem złodziejaszków, czy włamywaczy. Świat złodziejski nie przebiera w wyborze i doborze jak za dawnych lat, ale bierze co się da i jak się da. A więc dobra i płachta, węgiel, pierścionki, obrączka, bo gotówka to samo przez się rozumie się. W każdym razie grubszej roboty niema poza jedynym.

POTRĄCONA PRZEZ AUTO. Teodor Balczak z Kleparowa, szofer autodorożki, jadąc wczoraj

Sprawa zdrowia publicznego

W T. RADZIE MIEJSKIEJ WE LWOWIE

Oszczędności budżetowe trafiają działy budżetu niespetryfikowane, które stanowią niestety zaledwie 40 proc. budżetu. Do tych ruchomych działów, na których łatwo dokonywać można najróżnorodniejszych operacyj i amputacyj, należy dział Zdrowia Publicznego.

Najlepszym tego dowodem jest lwowski budżet zdrowia publicznego. W r. 1929/30 wynosił on przeszło **2 i pół miljona złotych!** W r. 1932/3 wynosił już tylko miljon sześćset tysięcy, a w tym roku **nie dochodzi 1 i pół miljona** (faktycznie: 1,424.000) — jest więc o przeszło miljon niższy od budżetu z przed 4 lat i stanowi zaledwie 57 proc. jego sumy. Tak żaden dział nie został obcięty, ale dział ten jest jako owo pochyłe drzewo. Szkoda jest tem większa, że praca w tym dziale zapowiadała się bardzo dobrze, że dział ten posiada ambitnego i dzielnego kierownika i doskonałych, ofiarnych pracowników — tak, że pomimo owych niestosunkowych oszczędności, wykonuje swoje obowiązki bez zarzutu. Dotychczas p. dr. Doliński zapewniał, że i przy tym tak obciętym budżecie „jakoś to będzie“.

Jest jednak dużo momentów, działających niepokojąco. Nie wiadomo, czy najlepsza wola tu wystarczy... Przyjęła ją jednak sekcja IV rady miejskiej do wiadomości i zajęła się głównie sprawami, leżącemi poza sferą bezpośredniej ingerencji urzędu zdrowia, w szczególności sprawą **walki z gruźlicą** tak u dorosłych, jak też u dzieci i osesków. Po szczegółowym referacie p. dra Piseka i żywej dyskusji, uchwalono jednogłośnie następujące wnioski tow. **dra Seidla:**

1) Podnieść **subwencję na walkę z gruźlicą** z 26.000 na 35.000 zł., z tem, że każdy z 5 rejonów Lwowa, przydzielonych do odpowiednich poradni otrzyma **po 4.000 zł. subwencji.** — Prezydjum miasta (po porozumieniu z urzędem zdrowia) otrzyma 5.000 zł. dla ciężko chorych gruźlików, potrzebujących niezbędnie umieszczenia w sanatorjum, a nienotowanych w żadnej poradni.

Lecznica w Hołosku, walcząca z niedoborem, otrzyma subwencji **10.000 zł.**

2) Uchwalono stworzyć **„schron dla noworodków“** gruźliczych matek — celem zimmunizowania ich syst. Calmetta — z 15 łóżeczkami — i w tym celu zakupić lub wybudować na gruntach miejskich w pobliżu Sanatorjum w Hołosku odpowiedni domek — i wstawić na ten cel do t. r. budżetu **10.000 zł.**

3) Stworzyć — wzorem zagranicy (w Polsce w Dąbrowie Górniczej, za rządów socjalistycznych w r. 1930 utworzono taki park na przestrzeni 11.000 morgów kwadr. z wzorowem urządzeniem) w r. b. pierwszy **„park dla dzieci“** we Lwowie w śródmieściu! Park taki mieści w sobie boiska, zieleńce, możliwie i „brodziankę“ (płytki basen), piaskowe plaże, kryty schron i t. d. Musi być otoczony drzewami, krzewami i ogrodzeniami. Służyć ma wyłącznie dzieciom (ew. wieczorami młodzieży) — i to dzieciom szkolnym — a przedewszystkiem dzieciom ulicy, dzieciom proletarjatu, zamieszkującym sutereny i piwnice, gdzie cały dzień nie widzą słońca, a powietrze czerpią ze zgniłych i śmierdzących ścieków podwórzowych lub prochu ulicznego.

Z parków tych można też stworzyć półkolonje dla dzieci, które się okazały doskonałym środkiem podniesienia zdrowia dzieci.

Na ten cel uchwalono wstawić do t. r. budżetu **20.000 zł.**

Ostatnie dwa wnioski już długo pokutują po sekcjach, a wniosek o zapoczątkowanie tworzenia parków dla dzieci od kilku lat, co roku wyłania się na plenum.

Zarzucał mu zawsze generalny referent brak **pokrycia!** Tym razem sekcja IV znalazła pokrycie i nie naruszy globalnej sumy budżetu zdrowia.

Jakże zachowa się komisja budżetowa?

Będziemy jej pilnować!

wieczorem ulicą Łyczakowską najechał na Antoninę Prusak (ul. Centnarowska 11a), która wskutek tego doznała obrażeń cielesnych. Balczak sam o tem zgłosił policji oraz bezpośrednio po wypadku odwiózł p. Prusakową na pogotowie.

Wyjaśnienie

—o—

W sprawie artykułu umieszczonego w „Dzienniku Ludowym" z dnia 22 grudnia ub. r. p. t. „Czyżby nawrót do czasów pańszczyźnianych" otrzymujemy od towarzyszów z Bitkowa wyjaśnienia, które poniżej zamieszczamy:

Jak w innych miejscowościach, tak i w Bitkowie utworzony został z polecenia władz państw. w roku 1932 Komitet Niesienia Pomocy Bezrobotnym, który to Komitet swoją akcję prowadzi nadal, rozwijając ją w tym zakresie, że zgrupował pewną ilość robotników jak i urzędników, a nadto przedstawicieli firm, którzy opłacają dobrowolne składki na Fundusz Niesienia Pomocy Bezrobotnym.

Nie odpowiada więc faktycznemu stanowi rzeczy informacja o przymusowem ściąganiu składek. Również prawdą jest, że nikt żadnych deklaracyj nie podpisywał i nie podpisuje.

Zarazem zaznaczamy, że do osób wymienionych w powyżej wspomnianym artykule nie mają tutejsi robotnicy żadnej specjalnej pretensji z tego tytułu, gdyż nie uważają ich za twórców narzuconego sanacyjnego Komitetu.

Wyjaśnienie powyższe zamieszczamy w imię prawdy, nie chcąc spotkać się z zarzutem bezpodstawnego atakowania osób, poświęcających się bezinteresownie sprawom społecznym.

W TSL na baczność!

Dnia 29 stycznia, odbyło się zebranie pracowników oświatowych w Bukaczowcach, celem zorganizowania pracy w TSL, której dotąd, rzekomo w Bukaczowcach nie było.

Na zebranie przybył sam p. poseł Wójtowicz z BB i zawiadomieni przypadkowo nauczyciele z okolicy. Zadaniem zebrania było wybrać „energiczny" zarząd, który podjąłby intensywną pracę na terenie Bukaczowiec.

Kandydaci do zarządu byli z góry upatrzeni i wynotowani. Mimo ich nieobecności i protestów ze strony zebranych, listy nie uzupełniono i nie zmieniono składu zarządu. Gorzej, bo dyskusja na temat zmiany listy kandydatów do zarządu, tak podenerwowała p. posła, że począł stukać pięścią o stół i pozwolił sobie na groźby, obiecując wszystkich „leniuchów" i „nieponiów" powyrzucać z posad, albo poprzenosić na zachód, gdzie będą leżeć i próżnować. Ton posła był wysoce obrażający i poniżający godność nauczycielstwa. Mimo to znalazło się dwóch takich, którzy go żegnali oklaskami. Innym gorzki chleb nauczycielski stanął już kością w gardle.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

SKAZANIE B. NACZELNIKA WIĘZIENIA

Jak już donosiliśmy przed sądem apelacyjnym toczyła się rozprawa b. naczelnika więzienia Majewskiego, skazanego swego czasu za nadużycia służbowe na 4 miesiące więzienia z zawieszeniem kary. Trybunał apelacyjny skazał b. naczelnika na rok więzienia za urlopowanie więźniów, z czego połowę kary na podstawie amnestji mu umorzono.

Ze sportu

—o—

DOROCZNA KONFERENCJA LWOWSKIEGO ZW. ROBOTNICZYCH STOWARZYSZEŃ SPORTOWYCH odbędzie się w niedzielę 12 bm. o godzinie 10 przedpołudniem w sali „Ognisko" drukarzy przy ul. Piekarskiej 18 z porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokołu z ostatniej konferencji; 2) Sprawozdanie zarządu i komisji rewizyjnej; 3) Udzielenie absolutorjum ustępującemu zarządowi; 4) Wybór nowego zarządu; 5) Wnioski.

KOMUNIKATY

POSIEDZENIE WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO KOMISJI OKRĘGOWEJ ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH odbędzie się w poniedziałek 13 bm. o godzinie 7 wieczorem w lokalu komisji okręgowej przy ul. Hetmańskiej 8, II piętro.

UROCZYSTE ZEBRANIE CZŁONKÓW PPS DZIELNICY GRÓDECKIEJ, w 40 rocznicę założenia PPS, odbędzie się w poniedziałek 13 bm. o godzinie 7 wieczorem w lokalu ZZK (ul. Gródecka 69). Przemawiać będą tow.: Żelaszkiewicz, Tymowicz i Skalak. Obecność towarzyszów obowiązkowa. Towarzysze z innych dzielnic mile widziani. Zarząd komitetu dzielnicowego zbierze się o godzinie 5'30 popołudniu.

CHÓR ROBOTNICZY. Zwyczajne roczne walne zgromadzenie Towarzystwa śpiewackiego „Chór Robotniczy" we Lwowie odbędzie się w niedzielę 12 bm. o godzinie 9'30 przedpołudniem w sali przy ul. Pieszej 2, I piętro z porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia; 2) Sprawozdanie z czynności: a) zarządu, b) kasowe, c) komisji rewizyjnej; 3) Absolutorjum ustępującemu zarządowi; 4) Wybór nowego zarządu; 5) Wybór dyrygenta; 6) Wnioski i interpelacje. W razie niejawienia się dostatecznej ilości członków, odbędzie się walne zgromadzenie o godzinie 10'30 przedpołudniem jako powtórnie zwołane.

CHÓR ROBOTNICZY urządza w niedzielę 12 lutego w sali Stowarzyszenia kaflarzy (ul. Zielona 7, I piętro) wesoły wieczór, na który się złożą monologi, dialogi, komedyjki i piosenki. Początek o godzinie 6'30 wieczór.

ZEBRANIE CZŁONKÓW PPS DZIELNIC: ŻÓŁKIEWSKIEJ, ŚRÓDMIEŚCIA I KLEPAROWA odbędzie się we wtorek 14 bm. o godzinie 7 wieczorem w lokalu OKR PPS (ul. Rutowskiego 23, II piętro ostatni pokój) z porządkiem dziennym: 1) „Czterdziestolecie PPS" — tow. dr. Herschtal; 2) Dyskusja; 3) Sprawy organizacyjne. Obecność wszystkich członków obowiązkowa.

ZABAWA DLA DZIECI urządzana przez Robotnicze Towarzystwo przyjaciół dzieci odbędzie się w niedzielę 12 bm. wyjątkowo w sali „Ognisko" drukarzy (ul. Piekarska 18). Początek punktualnie o godzinie 3 popołudniu.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „Dom Nr. 13".
APOLLO: „Romeo i Julcia — spółka z ogr. odp.".
ATLANTIC: „Bezdomni".
CASINO: „Czemp" (Wallace Berry)
CHIMERA: „Godzina z tobą".
GRAŻYNA: „Sierżant X" (Iwan Mozzuchin).
KOPERNIK: „Rasputin".
MARYSIENKA: „Rasputin".
MIRAŻ: „Moskwa bez maski".
OAZA: „Zew młodości" i rewja.
PALACE: „10 procent dla mnie".
PAN: „Dzielny wojak Szwejk".
PASAŻ: „Otchłanie mórz" i „Rycerze mroku".
PROMIEŃ: „C. k. feldmarszałek".
RAJ: „Afera pułkownika Redla".
STYLOWY: „Wesoły porucznik" i rewja „Wesoły świerszcz".
ŚWIT: „Afera pułkownika Redla".
UCIECHA: „Podniebny romans".

RADJO LWOWSKIE

Niedziela 12 lutego

10.05: Nabożeństwo z Poznania. 11.45: Odczyt misyjny. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Komunikat meteorologiczny. 12.15: Poranek symfoniczny z Filharmonji warszawskiej. W przerwie: „Kobieta a organizacje społeczne i zawodowe". 14.00: Pogadanki dla rolników i muzyka. 16.00: Program dla młodzieży. 16.25: Gramofon. 16.45: „Ideały rycerskie średniowiecza". 17.00: Koncert z Warszawy. 18.00: Pieśni francuskie. 18.20: Recital fortepianowy. 18.45: „Czem jest dla nas gazeta?" (Rozmowa dr. Włodzimierza Jampolskiego z Ostapem Ortwinem). 19.05: Rozmaitości. 19.25: Słuchowisko: „Dom kobiet". 20.00: „To było takie znane" (lekka audycja muzyczna). 21.00: Komunikat sportowy. — 21.10: Muzyka operowa. 22.00—24.00: Muzyka taneczna z Warszawy.

Poniedziałek 13 lutego

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.10: Komunikat gospodarczy. 15.25: Przegląd komunikacyjny. 15.30: Lwowska giełda zbożowa. 15.35: Gramofon. 16.00: Listy i programy. 16.15: Gramofon. 16.25: Lekcja francuskiego z Warszawy (kurs elementarny). 16.40: Odczyt gospodarczy. 17.00: Koncert z Warszawy. 17.25: „O panu Pierrockim i Teodozji Pstrążance". 17.40: Pogadanka o Wagnerze. 18.00: Transmisja z opery drezdeńskiej dramatu muzycznego Wagnera „Tristan i Isolda". W przerwie opery: „Na widnokręgu" i dziennik radjowy 22.30: „Drobne nietakty". 22.45: Dodatek do dziennika radjowego. 22.55: Wiadomości sportowe. 23.05—23.30: Muzyka taneczna.

Wtorek 14 lutego

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.10: Komunikat gospodarczy. 15.25: Lwowska giełda zbożowa. 15.30: Komunikat urzędu wychowania fizycznego. 15.35: Gramofon. 16.00: „Higjena pracy umysłowej". 16.15: Gramofon. 16.25: Odczyt dla nauczycieli. 16.40: „Miłośnicy i złodzieje książek". 17.00: Koncert symfoniczny z Filharmonji warszawskiej. 18.00: Muzyka lekka. 18.50: Skrzynka techniczna. 19.05: Rozmaitości. — 19.20: Gramofon. 19.30: Felieton: „Cudowne dzieci w muzyce". 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Koncert z Warszawy. 22.10: Kwadrans literacki. 22.25: Audycja poetycka. 23.00—23.30: Muzyka taneczna.

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.